Rok III. Nr. III.

BŁĘKITNY WETERAN



ORGAN STOWARZYSZENIA WETERANÓW BYŁEJ ARMII POLSKIEJ WE FRANCJI

Warszawa
Marzec 1938 r.

Cena 60 gr.

ROK III MARZEC 1938 NR. 3

BŁĘKITNY WETERAN

ORGAN STOWARZYSZENIA WETERANÓW B. ARMII POLSKIEJ WE FRANCJI

Ilustrowane czasopismo, poświęcone historii i wspomnieniom b. Armii Polskiej we Francji oraz życiu i sprawom organizacyjnym Stowarzyszenia Weteranów b. Armii Polskiej we Francji.

Redakcja i Administracja czasopisma: Warszawa, ul. Długa 50 — 108. Tel. 11-40-20. Konto P. K. O. Zarz. Głównego Stowarzyszenia Nr. 21.640.

Warunki prenumeraty: Numer pojedyńczy 60 gr. Prenumerata roczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalna 1 zł. 50 gr.

Redaktor: Władysław Dunin-Wąsowicz

Wydawca: Stowarzyszenie Weteranów b. Armii Polskiej we Francji.

JÓZEF WIELOWIEYSKI

Chwila obecna na mapie Europy

W ciągu ostatnich tygodni mapa geograficzna i polityczna Europy uległa wielkim zmianom.. Tak zwany Anschluss t. j. połączenie Austrii i Niemiec jest faktem dokonanym.

Nie chcę w tej chwili analizować, czy Anschluss ten jest rezultatem materialnego gwałtu, czy też narodowego entuzjazmu. Czy odzwierciadleniem nastrojów są gorące, prohitlerowskie manifestacje ulicy, czy też tak liczne samobójstwa i zapełnianie obozów koncentracyjnych i t. zw. areszty ochronne. Czy Krzyż katolicki stojący na tak wysokim piedestale w duszach austriackich chłopów wywrze swój wpływ dodatni w kierunku złagodzenia walki z kościołem tak silnie zarysowanej w Niemczech, czy też przeciwnie, walka ta obejmie również i terytorium Austrii. O tem wszystkiem dziś sądzić jeszcze nie można. To dopiero przyszłość pokaże i to może daleka dopiero przyszłość, gdy historyk zdala od szumu manifestującej ulicy pełnej stuku maszerujących wojsk i ryku głośników radiowych w ciszy gabinetu, rozporządzając bogatym materiałem dokumentów, będzie mógł wyjaśnić przyszłym pokoleniom całą prawdę.

Dla nas fakt ten jest faktem. Mapa Europy się zmieniła, Austria przestała być samodzielnym państwem. Niemcy całym ciężarem swej wielomilionowej ludności legły w poprzek Europy. Stanęły na granicy Włoch, Jugosławii i Węgier.

Fakt ten na razie bezpośrednio Polski nie dotyczy. Nie jest on dla niej jednak obojętny, gdyż zmieniając znacznie konfigurację sił w centralnej Europie nie może nie wywołać prawie że automatycznego dążenia do nowej równowagi, w której Polska powołana jest do odegrania pierwszorzędnej roli, a rolę tę odegrać będzie mogla tym lepiej, im spoistość jej wewnętrzna i siła zewnętrzna będzie większa. Do tej więc spoistości, do tej jak największej siły i potęgi dążyć winniśmy tym usilniej.

Drugim bardzo ważnym momentem nie tylko dla nas Polaków, ale i dla pokoju świata, to nawiązanie normalnych sąsiedzkich stosunków między Polską i Litwą. Dlaczego moment ten pozornie nie wiele znaczący jest sprawą tak pierwszorzędnej wagi. Dlaczego Polsce, państwu w porównaniu z Litwą tak potężnemu, Państwu, które ani politycznie, ani ekonomicznie w niczym od Litwy nie może być w najmniejszej mierze zależnym, tak zależało na wznowieniu sąsiedzkich stosunków z Litwą.

Z Litwą po pierwsze łączy nas długowiekowy szmat wspólnej historii. I bohaterskie nasze epopee rycerskie, i literatura, i kultura narodowa są z Litwą ściśle związane. Ale poza tym, Litwa leży nad Bałtykiem, należy do Państw porozumienia Bałtyckiego, a Polska w polityce na Bałtyku jest bezpośrednio zainteresowana. Litwa jest choć małym, ale bezpośrednim naszym sąsiadem i jako taka mogła zawsze służyć i niestety służyła za teren intryg, wrogich nam mocarstw. Ponieważ nie mieliśmy z Litwą żadnych bezpośrednich stosunków, nie mogliśmy więc wywierać w Kownie żadnych wpływów, nie mogliśmy przeciwdziałać wrogiej nam propagandzie.

Dzisiaj, jak słusznie to określił nasz minister Spraw Zagranicznych, „drzwi są otwarte". Stoją zarówno przed Polską jak i przed Litwą wielkie możliwości uregulowania stosunków ku zobopólnej korzyści obu narodów, ku tym większej korzyści pokoju świata. Forma ultymatywna, do której uciec się musiała Polska, była rezultatem niczym nie uzasadnionego, osiemnastoletniego uporu Litwy. Bezmyślny ten opór trzeba było przeciąć. Warunki jednak postawione przez Polskę były tak pełne umiaru, nie żądały nic więcej, jak tylko to co jest w zwyczaju między cywilizowanymi narodami, tak że nikt choćby najbardziej do nas nieprzychylnie usposobiony, nie może nie uznać, że Polska postąpiła słusznie, że wykazała dużo cierpliwości i wiele umiaru i że czynem swym przyczyniła się do zapewnienia pokoju w Europie.

Możemy z tego faktu być tylko dumni. Ale możemy być również dumni i z naszego społeczeństwa, które w momentach, które mogłyby się zamienić w momenty krytyczne, wykazało silną jednolitość, jak jeden mąż stanęło po stronie słusznych żądań Polskiego Rządu. Jak jeden mąż z okrzykiem „Niech żyje Marszałek Śmigły-Rydz!" stanęło do dyspozycji Naczelnego Wodza.

I tak powinno było być i jestem pewien, że zawsze, w każdym wypadku tak będzie!

Naczelny Wódz o chwili obecnej

„Historia, której powiew w tych dniach tak wyraźnie przeciąga nad naszymi głowami od dłuższego czasu stawia Polakom pytanie: czy potrafią z serc swoich usunąć drobne nałogi i przyzwyczajenia a nawet sentymenty, by zrobić miejsce dla wielkiej, potężnej miłości Polski, czy potrafią odróżnić rzeczy mało ważne od istotnie ważnych, czy potrafią ujrzeć i rozstrzygnąć najważniejsze zagadnienie przeżywanego dziś przez nas okresu historycznego".

„W głębi duszy szerokich warstw tkwi głębokie i silne poczucie, że gdy trzeba wykonać wielki i trudny obowiązek, to je wykona tylko naród jednością silny".

„Każdy rozsądny człowiek musi uznać, że ponad tymi codziennymi potrzebami są potrzeby nadrzędne, cele wielkie zbiorowości ludzkiej, żyjącej w państwie — czyli to, co się wiąże z przeznaczeniem, z losem i bytem narodu".

„Musi każdy uznać, że te pierwsze potrzeby codzienne dnia powszedniego i te drugie — wielkie — można zdobyć tylko zgodnym, zjednoczonym, skoordynowanym, rozumnie i nieugięcie kierowanym wysiłkiem wszystkich".

Mowa Prezydenta Rzeczypospolitej

Po raz trzeci już zabieram głos w dniu imienin Wielkiego Marszałka, któremu Polska zawdzięcza tak wiele, że nie można z nim równać nawet największych postaci na całej przestrzeni naszych dziejów.

Z przebogatej spuścizny, którą nam pozostawił, pragnę dzisiaj poświęcić specjalną uwagę bezcennej zdobyczy, którą w przemówieniu z dnia 18 marca 1936 r. tak określiłem:

„Przewrót majowy i pełne zwycięstwo Marszałka Piłsudskiego wytworzyły w kraju nadzwyczaj doniosłe zmiany, stanowiące nowy etap dla dalszego ewolucyjnego rozwoju państwa.

Od tego momentu przychodzą do władzy patrioci, którzy swym ofiarnym udziałem w walkach o niepodległość dali dowody swoich uczuć dla ojczyzny i są zdolni pełnię swoich trudów i wysiłków poświęcić dla dobra państwa.

A jeżeli nawet długi czas jeszcze należy liczyć się z istnieniem w Polsce licznych nawet małości, jestem głęboko przekonany, że uzyskanie przez nie decydującego wpływu na losy państwa nie jest już możliwe.

Jest to fakt niezwykłej doniosłości i o daleko sięgających następstwach".

Bo przecież zaistnienie takiego stanu rzeczy, że na kierownicze stanowiska państwowe nie może dostać się człowiek nie oddany całkowicie państwu — jest sprawą wielkiej, ale to wielkiej wagi.

Od samego początku po przełomie majowym kolejne rządy pracowały i pracują z intencjami, których szlachetność nie budziła nigdy wątpliwości choć oczywiście zdarzały się i błędy — tym rzadziej im więcej przybywało doświadczenia.

Jestto zupełnie naturalne, gdyż poza intencjami konieczne było jeszcze nauczenie się jak należy pracować. Z roku na rok jednak coraz bardziej wzrastało w rządzie zrozumienie dla właściwych posunięć, korzystnych dla państwa.

Istnieją przy tym i nadal te warunki, które przed uchwaleniem konstytucji stwarzał i utrzymywał autorytet Wielkiego Marszałka, a które po uchwaleniu konstytucji kwietniowej trwać mają i trwać będą z mocy prawa.

Te warunki utrzymają się jeszcze na długi okres czasu i nie wyobrażam sobie, by miały ulec odmianie niekorzystnej dla państwa.

Oczywiście, iż u nas, podobnie jak i w innych społeczeństwach młodych, które nie zdołały jeszcze wytworzyć powszechnej kultury politycznej, rząd, choćby najlepszy i najbardziej jednolity, choćby — oddany całą duszą narodowi i państwu, nie uzyska łatwo i rychło szerokiego poparcia, a choćby tylko dostatecznego zrozumienia w społeczeństwie.

Natomiast ludzie, którzy często sami nie mogliby się wylegitymować jakimkolwiek realnym i twórczym dorobkiem państwowym, mają tupet występowania tak nieodpowiedniego i tak krzywdzącego w stosunku do własnych, polskich rządów, jak nie odważyliby się wystąpić nigdy dawniej wobec rządów zaborczych.

Krytyka bowiem, która w każdym zdrowym organizmie państwowym jest nie tylko potrzebna ale i niezwykle pożyteczna, nie jest równoznaczna z tendencyjnym podrywaniem autorytetu rządów. Często jednak te dwa tak różne pojęcia są u nas mieszane.

Ale wierzę, że choć zaufanie do rządów nie jest jeszcze obecnie takim jakim być powinno, to jednak nie można sobie wyobrazić, ażeby kolejne rządy, pracując wytrwale z takimi intencjami dla państwa, nie zdobyły sobie wreszcie pełnego zrozumienia i zaufania społeczeństwa, a przede wszystkim najliczniej jego warstwy.

Prace kolejnych rządów miały swoje etapy i swoje szczególne zadania.

Obecnie w pierwszej linii obok pracy dla obronności zajęła wreszcie miejsce praca w dziedzinie gospodarczej, a to dzięki zrozumieniu, że dobry stan gospodarczy kraju stanowi dopiero właściwy fundament, na którym można wznosić budowle kultury i organizacji państwowej.

Praca w dziedzinie gospodarczej jest sprawą najpilniejszą szczególnie tam gdzie chodzi o wieś. Bowiem stan materialny naszej wsi jest w wielu województwach niepomyślny, tak że często znajduje się poniżej tego poziomu, który pozwala na realizację nader ważnych zadań innej natury.

Do tego przyczynia się nie tylko niski poziom gospodarki, ale i wielkie przeludnienie wsi polskiej.

Praca dużego procentu ludności wiejskiej jest zupełnie niewyzyskana.

Dawniej — szczególnie w okresie zaborów — znaczna część narastającej ludności wiejskiej z konieczności czasowo opierała swój byt o emigrację, a kiedy warunki zewnętrzne prawie całkowicie to uniemożliwiły — mało bardzo pozostało innych możliwości obciążenia przeludnienia wsi.

Przemysł,który przy szybszym rozwoju konsumcji mógłby zatrudniać znaczną część narastającej ludności wsi, jest skazany na stosunkowo powolną rozbudowę z powodu nader wolno wzrastającego zapotrzebowania jego wytworów na wsi.

A przecież wieś skupia poważną większość polskich obywateli.

Drogi prowadzące do rzemiosła i handlu w miastach i miasteczkach też są trudne do przebycia. I właśnie w tych częściach naszego państwa, w których przeludnienie wsi jest największe — odpływ ludności wiejskiej do miast jest najtrudniejszy.

W tych ciężkich warunkach materialnych nie tylko że poziom kulturalny wsi nie może się raźniej podnieść, ale nawet tworząc specjalną koniunkturę dla działalności wszelkiej demagogii, przyczyniał się do zwiększenia politycznego zamętu, utrudniającego pracę rządu.

Przywódca polityczny pracujący w środowisku o tylu niezaspokojonych, fundamentalnych potrzebach materialnych i kulturalnych nawet przy najlepszych intencjach zmuszony jest często — jak po równi pochyłej — staczać się coraz bardziej do poziomu demagoga, który nie przyczyniając się swoją pracą do podniesienia poziomu gospodarczego i kulturalnego wsi, a jedynie dla zdobycia jak największej ilości zwolenników — rzuca hasła najbardziej skrajne, w których realizację często sam nie wierzy, ale które zapewniają mu powodzenie wobec również nieprzebierającej w metodach konkurencji politycznej.

Tymczasem wielka fala historii, która wciąż przewala się nad niespokojnym światem, która i dziś i jutro może stawiać i przed Polską wielkie wymagania, woła o stępienie haseł demagogicznych, o umiarkowanie egoizmów grupowych, domaga się poważnej pracy, wolnej od wszelkiej gry politycznej, pracy nacechowanej szczerym i głębokim uczuciem patriotycznym, a więc domaga się od współczesnych kontynuowania dzieła największego nauczyciela narodu polskiego: Józefa Piłsudskiego.

W każdym okresie pracy wydobył On nowe i ważne zadanie, domagające się rozwiązania w imię interesu państwa. Takim stało się dziś zagadnienie wsi polskiej, i dlatego nie może ono być fragmentem jakiegoś przejściowego programu, ale — w harmonii z ogólno-gospodarczą poprawą musi przyciągać coraz baczniejszą uwagę rządów w Polsce.

Trzeba przyznać, że bezpośrednie środki państwowe, przeznaczone na ten cel, są obecnie jeszcze stosunkowo bardzo skromne. Ale tak niedawno jeszcze tkwiliśmy głęboko w kryzysie gospodarczym, a wszystkie siły materialne musiały być poświęcone na przezwyciężenie trudności wstępnych. Równoważenie budżetu, odbudowa aparatu kredytowego, zabezpieczenie stałości waluty, a wreszcie oddłużenie rolnictwa i samorządów, umorzenia podatkowe, spłata niektórych długów — pochłonęły wiele środków finansowych państwa.

Ta droga, którą rząd wybrał, jedynie prowadzi do możliwości, by z roku na rok w rosnącej progresji coraz większe środki przeznaczać na dźwignięcie najbardziej upośledzonej a najliczniejszej warstwy obywateli.

w dniu 19 marca 1938 roku

Wśród ogromu zadań podniesienia wsi, a przede wszystkim dźwignięcia jej położenia materialnego, są takie, które czynniki państwowe same muszą wypełnić jak np. wykowanie ustawy o reformie rolnej, scalenie gruntów, melioracje itp.

Poza tym jednak pozostaje jeszcze dużo, bardzo dużo zadań, które wykonać musi samo społeczeństwo jedynie przy ułatwieniach i pomocy czynników państwowych.

Należą do nich przede wszystkim podniesienie ilości i jakości produkcji rolniczej oraz należyte zorganizowanie jej zbytu.

Z tych zadań może najpilniejsze jest zorganizowanie zbytu produktów rolniczych.

Wskutek bowiem nadzwyczaj niskiego poziomu jego organizacji najliczniejszy producent — małorolny — nie otrzymuje przeważnie nawet 50 proc. ceny, płaconej przez konsumenta miejskiego.

Cieszymy się każdym milionem złotych, który wpłynie do rąk wsi, toteż nie możemy być obojętni, widząc ile setek milionów wieś traci przez wysoce prymitywną organizację zbytu swoich płodów.

W znacznej części kraju zbyt płodów rolniczych odbywa się na targach miast i miasteczek, na których rolnik zmuszony jest sprzedawać swe płody po cenach niepomiernie niskich, często faktycznie narzuconych mu przez pośredników.

Przy tak prymitywnej organizacji zbytu jakże może narastać dobrobyt na wsi i wzrastać jej zdolność konsumcyjna?

A przecież ile możliwości lepszej i bardziej celowej pracy organizacyjnej stoi przed polską wsią otworem? Czyż naprawdę wszystkie możliwości rozwojowe form spółdzielczych na wsi są zrealizowane i wyzyskane?

Czyż i indywidualny handel polski nie ma wielkiego pola uczciwej i korzystnej pracy na wsi? Wszak jeżeli stan materialny wsi się podniesie, to i miasta w całej Polsce poczną żyć innym życiem. Inny puls pocznie bić we wszystkich warsztatach pracy a wówczas i uprzemysłowienie kraju dokonywać się pocznie w zupełnie innej skali i innym tempie.

Do całego organizmu gospodarstwa narodowego pocznie wracać zdrowie, a z nim ujawnią się siły gospodarcze, na które sami z podziwem patrzeć będziemy.

I dlatego realnej pracy gospodarczej na wsi nadaję takie podstawowe, ogólnopaństwowe znaczenie.

Niestety obecnie za mało jest jeszcze tej pracy twórczej dla państwa i narodu. Jest wszędzie polityka — tam gdzie być powinna i tam gdzie być nie powinna i urządza ona harce przewódców rywalizujących ze sobą i stwarzających coraz to nowe ośrodki dążące do zdobycia władzy politycznej. Ileż na ten cel zużywa się energii, bez najmniejszej korzyści dla państwa i dla Polski.

Nie mogę też ukryć mej troski, gdy spostrzegam przemiany zachodzące w niejednym z tych, którzy dawniej wytrwale stali w szeregach ukochanego Komendanta, a dziś zapewne podświadomie — utrudniają realizację idei Wielkiego Marszałka.

Być może, że ludzie ci są i nadal w zgodzie ze swoim sumieniem, ulegli jednak szkodliwej autosugestii, która nie pozwala im patrzeć obiektywnie na bieg wydarzeń i ich dziejową perspektywę.

Podobnym niepokojem napełnia mnie postępowanie części młodzieży, która pod wpływem nieraz najszlachetniejszych pobudek, powodowana gorącymi uczuciami i niecierpliwością szuka rozwiązania dręczących ją problemów w sposób nie tylko nie prowadzący do jakichkolwiek pozytywnych osiągnięć, ale przyczyniający się jedynie do zwiększenia chaosu.

Zaprawdę hasła, które ją prowadzą nie są stawiane politycznie uczciwie, bo ich realizacja leży przecież na zupełnie innej płaszczyźnie.

Kto dziś — rozumiejąc bieg wypadków historycznych — w sposób niebaczny i nieodpowiedzialny sieje chaos, ten nie tylko utrudnia wykorzystanie dla Polski wielu momentów szczęśliwych i dodatnich, ale wręcz pracuje na rzecz obcych interesów. W takim bowiem chaosie koniunktura sprzyja przede wszystkim komunizmowi, sprzyja rozkładowym czynnikom, których nikt przelicytować nie potrafi — nikt prześcignąć nie zdoła w burzeniu wszelkiej organizacji państwowej. Ileż więc złudy, że przez chaos i demagogię można ustanowić dobre rządy w państwie.

W takim to jedynie wypadku, dla walki z tym największym niebezpieczeństwem, zaistnieć by mogła konieczność szukania ratunku w totalistycznym ustroju. Wierzę jednak, że do takiej ostateczności w Polsce nie dojdzie, gdyż uważam za wykluczone, ażeby siewcy chaosu zdołali uniemożliwić pracę rządowi całą duszą oddanemu państwu i opartemu na zaufaniu Prezydenta Rzeczypospolitej, Naczelnego Wodza i znacznej większości społeczeństwa.

Już w przemówieniu z 18 marca 1936 stwierdziłem, co następuje:

„To skoncentrowanie w swoim czasie przez Piłsudskiego młodzieży ideowej i wychowanie jej nie tylko w cnotach wojskowych, ale również w wysokich uczuciach społecznych i obywatelskich sprawiło, że od maja 1926 r. można było czerpać z tego ideowego rezerwuaru całe zastępy ludzi do administracji państwowej i na odpowiedzialne stanowiska, co umożliwiło utrzymanie ciągłości rządzenia pomimo zmiany osób".

Jednakże przy powoływaniu obywateli na kierownicze stanowiska decydował i decyduje jedynie wzgląd na interesy państwowe, a więc przede wszystkim całkowite oddanie się państwu i posiadanie odpowiednich kwalifikacyj.

Fakt niepochodzenia ze środowiska legionowego nie może więc tutaj stanowić żadnej przeszkody, albowiem zgodnie z nastawieniem Marszałka Piłsudskiego, obóz legionowy — jako obóz — nie posiadał i nie posiada wyłączności rządów w Polsce.

Naczelny Wódz Marszałek Śmigły Rydz sprawuje opiekę nad całością sił zbrojnych i obroną państwa.

Prezydent Rzeczypospolitej patrząc na rzeczywistość polską i mając wyczucie takiej potrzeby zaprosił go do współpracy także i w innych dziedzinach.

Prezydent Rzeczypospolitej, Naczelny Wódz i rząd oparty na ich zaufaniu oraz Izby Ustawodawcze, stanowią ośrodek zapewniający państwu ład i możność spokojnego rozwoju.

Każdy obywatel który w swoim kole nie dopuszcza do obniżania autorytetu rządu, takiemu obniżaniu przeciwdziała i prawdziwie obiektywnie ustosunkowuje się do jego poczynań — już tym samym przyczynia się w dużym stopniu do zwalczania chaosu i działa dla dobra państwa.

Mam wyczucie, że Obóz Zjednoczenia Narodowego, pozyskawszy większość obywateli, którzy pragną dobra państwa i interesują się pracą społeczną, będzie pozytywnym czynnikiem dla zwiększenia wydajności pracy rządów dzisiejszych i przyszłych.

Kończąc moje przemówienie, pragnę stwierdzić raz jeszcze, że wśród tylu wartości, które zawdzięczamy Wielkiemu Marszałkowi, jedną z najcenniejszych jest silny i całkowicie państwu oddany rząd.

Wykorzystajmyż więc w całej pełni ten wielki atut.

Dziś dzień imienin — nieobecnego już wśród nas — Komendanta. Dzień, który przed niewielu jeszcze laty obchodziliśmy radośnie i beztrosko. Dziś jest to dzień refleksji.

Sądzę, że wszyscy którym imię Wielkiego Marszałka było drogie, którzy w kręgu Jego historycznej wielkości kształcili swój zmysł polityczny, którzy widzieli codzienne jego zmagania się o wielkość i honor Polski muszą zadawać sobie często to pytanie: Czy mogliby szczerze spojrzeć w oczy Komendanta, gdyby zjawił się wśród nas, czy mogliby znów jak dawniej zameldować Mu, że nie odstąpili od Jego idei, idei silnego państwa, idei zdeptania rzeczy małych i instynktów nieszlachetnych dla spraw wielkich, ważnych, trwałych, a gruntujących potęgę Rzeczypospolitej.

ŻELAZNA RĘKA W AKSAMITNEJ RĘKAWICZCE

Polski Naczelny Wódz w francuskiej anegdocie

Gdy przed dwoma laty Marszałek Śmigły-Rydz bawił we Francji z oficjalną wizytą prasa paryska swoim zwyczajem poczęła zbierać wszystkie ciekawostki, które oplatały się dokoła tej wizyty i dostojnego gościa, zbliżając go jeszcze więcej do szerokich kół swoich czytelników.

Ilość tego rodzaju wiadomości, podanych w formie anegdot, jest zawsze miarą zainteresowania się opinii publicznej osobą wybitnego przybysza, który skupia na sobie wówczas uwagę powszechną — a dobór ich od strony sympatycznej świadczy o skali sympatii, jaką ta opinia gościa swego kraju otacza.

Jeśli idzie o plon anegdotyczny, który po wizycie francuskiej Marszałka Śmigłego-Rydza snuł się jeszcze długi czas poprzez szpalty prasy paryskiej i o barometr ich sympatyczny — to stwierdzić należy, że i jedno i drugie sięgnęło bardzo wysokich wyżyn i serdecznych.

Przede wszystkim zaciekawiało Francuzów samo nazwisko Naczelnego Wodza zaprzyjaźnionej Polski. Nie tak łatwo przyszło im wyuczyć się tego nazwiska, któremu też poświęcono dużo anegdot.

Co oznacza słowo „Śmigły"? — jak to przetłumaczyć na język francuski?

— „Śmigły" — wyjaśnia jedno z pism — znaczy „szybki jak strzała". — A drugie poprawia: nie, to znaczy „dzielny". — „L'Ami du Peuple" dodaje, nie wiadomo skąd czerpiąc tę informację, że „Śmigłym" przezywał się każdy „ochotnik Piłsudskiego", podobnie jak każdy żołnierz francuski był „poilu".

Pierwsze anegdoty o ówczesnym jeszcze generale Śmigłym Rydzu zrodziły się już na Gare de l'Est, w dniu Jego przyjazdu.

— Pan Generał — jak podaje „Jour" — martwił się podobno od granicy, że pociąg ma trzy kwadranse opóźnienia i że zebrani na dworcu dostojnicy będą Go długo oczekiwać. Maszynista nadrobił jednak stratę czasu. To też Pan Generał, mijając na peronie zasapaną lokomotywę, rzucił w stronę dzielnego kolejarza: „Co za punktualność".

Pierwsze bodaj miejsce w anegdotach i opowiadaniach o Generale Śmigłym-Rydzu zajmuje okres wojny polsko-bolszewickiej. Anegdoty ,poświęcone przewagom wojennym i talentom wojskowym Pana Generała, ukazywały się przeważnie w obszernych i doskonale opracowanych artykułach biograficznych, których pełno było we francuskiej prasie.

Zacytujemy jedną dla przykładu:

„Niezwykłym talentom wojskowym Generała odpowiada niezwykła skromność. Kiedy w r. 1920 pierwszy wszedł do Kijowa, Piłsudski rozkazem dziennym uczcił tę nową chwałę polskiego oręża. A gdy Generał stawił się u swego starego Wodza, ten uściskał Go i raz jeszcze winszował mu zwycięstwa. Ale młody Generał odpowiedział: „Ba zawsze był ze mnie dobry piechur".

Współpraca Generała z Marszałkiem powraca jako temat wielu opowiadań, anegdot i wzmianek.

— „W bitwie nad Wieprzem — pisze jedno z pism — gen. Śmigły-Rydz powtórzył sztukę gen. Galieni... Piłsudski był mózgiem obmyślającym plan, Śmigły-Rydz był ramieniem ,co uderza błyskawicznie".

— „Był On — stwierdza „Paris Soir" najbliższym przyjacielem i powiernikiem Piłsudskiego. Umierający Marszałek, kiedy Mu ktoś powiedział, że Jego praca dla Polski nie jest jeszcze skończona, odparł: — To prawda. Ale macie teraz otworzyć moją szkatułkę z napisem „Śmigły-Rydz". W niej to zawarty jest cały mój testament".

Ale nie tylko współpracownika Marszałka, nie tylko znakomitego Wodza i polityka widzą w gen. Śmigłym francuscy poszukiwacze anegdot. Osobny i bardzo bogaty dział stanowią anegdoty o pobocznych zamiłowaniach Pana Generała, o tym, co się we Francji nazywa „violons d'Ingres" w tym więc wypadku o malarstwie.

Specjalnością Pana Generała — sa zdaniem pani Michelle Deroyer — pejzaże i sztychy. Poza tym jest On doskonałym portrecistą. Nawet zdarza mu się sportretować któregoś z przyjaciół... Autorka przypomina, że wśród wybitnych legionistów, kilku było jeszcze malarzy: ś. p. gen. Młodzianowski, gen. Kordian-Zamorski, gen. Jarnuszkiewicz.

„...Był On jednym z najlepszych uczniów Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. — pisze „Europe Nouvelle" — Kiedy pięć lat temu bawił w Londynie, ambasador Rzplitej zastał go z pędzlami i pudełkiem farb w jednym z najbardziej malowniczych zakątków strand'u".

Po malarstwie najbardziej interesuje się historią i historią sztuki. Jest znakomitym znawcą Napoleona i epoki napoleońskiej. Jest wielkim miłośnikiem francuskiej literatury, a zwłaszcza Marcelego Proust'a.

— Od najwcześniejszej młodości — twierdzi „Journal" — wódz armii polskiej był wielbicielem filozofii Bergsona, którego wszystkie dzieła posiada w swojej bibliotece. Gen. Śmigły-Rydz opuszcza Paryż, nie urzeczywistniwszy jednego ze swych marzeń: rozmowy z Henrykiem Bergsonem".

— „Generał jest również miłośnikiem naszej muzyki — pisze „Figaro". — Wczoraj, w czasie herbatki w ambasadzie polskiej rozmawiał On z jednym z naszych rodaków o Szopenie. Mówił, jak Go cieszy fakt, w którym widzi symbol zbliżenia, że wielki muzyk był z pochodzenia Francuzem, lotaryńczykiem...—Czytałem niedawno „Podróż na Majorkę"... — powiedział — podróż, którą Szopen odbył z George Sand..."

Poza sztuką gen. Śmigłego-Rydza pasjonuje sport, zwłaszcza narty.

— „Ubóstwia śnieg — pisze „Le Jour" — zimą, gdy tylko może sobie pozwolić na krótki odpoczynek, ucieka do Zakopanego, albo w Karpaty i tam olśniewa wszystkich wysoką klasą swoich zjazdów. Wraca do domu ośnieżony, radosny, pełen humoru i anegdotek... Bo Generał ma w sobie wielką radość życia i wspaniały, niepożyty optymizm. Poza tym, co tu ukrywać, gen. Śmigły-Rydz przepada za dobrym „kawałem"...

Podczas wspaniałej rewii w Nancy — opowiada tygodnik „Choc" —gen. Śmigły-Rydz nachylił się do ucha gen. Gamelin'a i szepnął: „Takbym chciał, żeby wszyscy Polacy mogli tu być i zobaczyć wojsko francuskie. Ale ja im opowiem, co widziałem..."

Podczas śniadania w Rambouillet, generał tymi słowy dziękował Prezydentowi Lebrun:

— „Widzi Pan, Panie Prezydencie, najpiękniejsze we Francji jest to, że najbardziej nawet uroczyste, najbardziej oficjalne przyjęcie — jest zawsze serdeczne"..

Na przyjęciu w ambasadzie Pan Generał, uproszony przez gości, podpisywał swoje fotografie. Wśród posiadaczy autografów znalazł się grafolog, który na podstawie podpisu, w ten sposób scharakteryzował gen. Śmigłego-Rydza:

„Wielka jasność umysłu — to zapewne najbardziej charakterystyczna cecha Generała. Następnie wielka energia pozbawiona jednak brutalności. Charakter małomówny, zrównoważony i uczciwy z gruntu..."

Oto jedna z tak licznych we francuskiej prasie prób scharakteryzowania w kilku słowach osobistości Naczelnego Wodza Armii Polskiej. Gdybyśmy chcieli wszystkie te próby sprowadzić do wspólnego mianownika — ocenę najbardziej chyba typową, najbardziej syntetyczną znaleźlibyśmy w jednym z numerów „London Paris Agency":

„Będąc wielkim miłośnikiem lektury, Naczelny Wódz Polski pasjonuje się historią i historią sztuki. Zaprawiony w sportach, wytrawny kawalerzysta jest również utalentowanym malarzem. Łączy on niezwykłą subtelność z nieugiętą wolą. „Żelazna ręka w aksamitnej rękawiczce" — ta formuła bynajmniej nie przedawniona, odnosi się w naszych czasach do ludzi, których niezwykłym posłannictwem jest prowadzić narody do pokojowych a szczytnych przeznaczeń".

Odszedłeś od nas Wodzu
Odszedłeś już na wieki,
Tylko nad nami czuwa
Twój wielki Duch daleki.
Lecz zostawiłeś tutaj
W ostatnim testamencie
Tego, co Twoje myśli
W czyn dalej wcieli święcie.

On teraz w dłonie ujął
Buławę marszałkowską,
Przed Nim dziś defiluje
Kochane Twoje wojsko.
Więc serce Polski całej
Życzeniem jednem bije:
Niech żyje nam Marszałek!
Wódz Smigły-Rydz niech żyje!



Oto Marszałek Rydz-Śmigły,
Narodu i armii wódz.
Na wojnie On niedościgły,
Pokazał jak wroga tłuc.
W pokoju, gdy serca stygły,
Potrafił niewiarę zmóc —
Oto Marszałek Rydz-Śmigły,
Narodu i armii wódz.

Gnuśności zjadaczy chleba
Wielkiej idei dał treść:
Że w zgodnym trudzie potrzeba
Swe serce ofiarnie nieść,
Aby nad wszystko do nieba
Ojczyznę dźwignąć i wznieść —
Gnuśności zjadaczy chleba
Wielkiej idei dał treść.

Droga życia Edwarda Śmigłego-Rydza

Przemaszerował całą drogę: od mroków niewoli do świtu wolności i od świtu wolności do blasku potęgi i chwały.

Życie Marszałka Śmigłego - Rydza jest pasmem ofiarnych czynów dla Ojczyzny. W księdze dziejów naszych będzie rozdziałem o zniewalającej sile moralnej.

Już jako uczeń gimnazjum wstępuje Edward Rydz na drogę służby narodowej. Już wówczas — na ławie szkolnej w Brzeżanach uświadamia sobie, że musi kroczyć „po śladach, pozostawionych przez dawne pokolenia, które miały w swych kościach szpik lwa i miały ambicje być wielkimi".

Jako student wszechnicy przemierza wszystkie wcielenia idei Czynu; Związek Walki Czynnej, Strzelec, studia wojskowe.

W epopei wyzwoleńczej jest jednym z najbliższych żołnierzy Józefa Piłsudskiego. Sześcioletni ten okres, pełen bohaterskich i dramatycznych przejść, wiodący poprzez bitwy od Nidy po Styr, poprzez tragedię roku 1917, poprzez bohaterstwo P. O. W., poprzez dwuletnie zmagania o granice państwa, wyzwolenie Wilna, pomoc Republice Łotewskiej, wyprawę kijowską, zwycięską ofensywę z nad Wieprza ku wschodnim granicom Polski, wynosi Edwarda Śmigłego - Rydza nieustraszonego w boju, stającego zawsze bohatersko w ogniu największego niebezpieczeństwa na czoło walczącego pod wodzą Józefa Piłsudskiego pokolenia. Z dowódcy batalionu staje się dowódcą potężnej grupy armii, a równocześnie rośnie Jego autorytet moralny. Już wówczas mógł Józef Piłsudski powierzyć w wypróbowane ręce Edwarda Śmigłego-Rydza całe brzemię odpowiedzialności w poczuciu, że sprosta On każdemu, choćby najtrudniejszemu zadaniu.

W okresie pokoju Edward Śmigły - Rydz staje do mrówczej pracy nad tworzeniem fundamentów siły zbrojnej Polski, mającej zabezpieczyć państwo na przyszłość. Zdala od przetargów politycznych trapiących młode państwo, w ciszy i skupieniu, bierze udział w wielkich pracach swego umiłowanego Wodza i jako twarda, mocna, niezastąpiona siła stwarza szereg wielkich wartości, które armię polską miały zamienić w niezłomną gwarantkę niepodległości i rękojmię pokoju.

W tym okresie pracy Edward Śmigły - Rydz okazał się takim zbiornikiem doświadczenia i wiedzy, hartu i energii, inicjatywy i myśli twórczej, że cały naród przeczuł w Nim i umiłował następcę Wielkiego Wodza.

I kiedy Józef Piłsudski zamknął oczy na zawsze, Edward Śmigły - Rydz przejął Jego spuściznę i stanął na czele narodu. Stanowisko Wodza Naczelnego i buława marszałkowska stają się widomym znakiem tego rządu dusz, który sprawuje odtąd w wykonaniu testamentu Józefa Piłsudskiego, otoczony powszechną miłością narodu.

W rejestrze zasług Marszałka Śmigłego - Rydza historia zapisze złotymi głoskami ów apel do narodu, owo wstrząśnienie sumieniami, jakim było rzucenie hasła zjednoczenia narodowego, aby podciągnąć Polskę wzwyż, aby bez waśni i różnic skupić się pod zorganizowaną, jednolicie kierowaną wolą i rozpocząć marsz ku wielkiemu jutru. Historyczny apel Marszałka Śmigłego - Rydza, wprowadzany w czyn najpierw przez plk. Adama Koca, a obecnie przez gen. Skwarczyńskiego, stał się aktem przełomowym o olbrzymim znaczeniu dla przyszłości narodu.

Dziś możemy śmiało powiedzieć, że nasza dzisiejsza rzeczywistość, że wszystko to, co w nas kiełkuje, zieleni się i kwitnie, że całe rozbudzenie wyobraźni narodu, skierowane ku wielkości, że wszystko wynikło z faktu, iż po zgonie Józefa Piłsudskiego na czele narodu polskiego stanął Edward Śmigły - Rydz i wielkim słowem i przykładem swego bohaterskiego życia porwał nas na drogę narodowych przeznaczeń.

Od świtu wolności do blasku potęgi i chwały.

Pierwsze oddziały polskie we Francji

Wybuch wojny światowej zastał emigrację polską we Francji hołdującą różnym kierunkom orientacyjnym.

Jedni, grupujący się przed wybuchem wojny, w Komitecie Porozumiewawczym, organizowali „Strzelca", widząc najgroźniejszego wroga w Rosji — inni natomiast, szczególnej wychodźcy z Poznańskiego i z Westfalii, widzieli go w Niemcach, mając pośród siebie ofiary pruskiego brutalstwa: Drzymałów i innych.

Orientację polityczną ściśle określoną, mieli jedynie członkowie Strzelca, Druzyn Strzeleckich i Filareci.

W północnych Departamentach Francji, emigracja robotnicza grupowała się w Sokole, który sprawami politycznymi się nie zajmował, a urządzał jedynie obchody rocznic narodowych, organizował kółka gimnastyczne, śpiewy i t. p.

Z chwilą wybuchu wojny powstał w Paryżu jeszcze Komitet Wolontariuszów Polskich, do którego weszli ludzie ogólnie znani na paryskim bruku, najrozmaitsze reprezentujący poglądy, jak literat i redaktor tygodnika „Polonia" Wacław Gąsiorowski, dalej radykał dr. Motz, prof. Jan Danysz i Br. Kozakiewicz.

W dniu 2 sierpnia 1914 r. ukazała się w dziennikach paryskich pierwsza wzmianka o powstaniu Komitetu Wolontariuszów Polskich. Napotkał on na wiele niespodziewanych trudności. Z władzami francuskimi, które w szaleńczym wprost tempie przeprowadziły mobilizację, nie można się było w ogóle porozumieć. A tymczasem bezlitosne prawo wojny dało o sobie znać, w sposób dla Polaków bardzo przykry, Polacy bowiem zaliczani byli, zależnie od miejsca pochodzenie w Polsce za obywateli jednego z trzech państw zaborczych. Dlatego też pochodzącym z Poznańskiego i z Galicji, groziły obozy koncentracyjne, głód i nędza. W ucieczce przed tak straszliwą ewentualnością, zgłaszano się do komitetu, który nie wiedząc, jak wybrnąć z sytuacji dla rodaków bardzo ciężkiej, rozpoczął wydawanie „świadectw polskości".

Te dokumenty w ciągu 24 godzin uzyskały pełne prawo obywatelstwa. Gdy bowiem ktoś powoływał się na swą polską narodowość, urzędnicy pytali wtedy o zaświadczenie Komitetu, przysparzając mu jednak wiele pracy. Wszyscy bowiem czekali od Komitetu pomocy.

W tydzień po powstaniu Komitetu zawiązał się Komitet Pomocy Obywatelskiej, który miał nieść pomoc ofiarom zawieruchy wojennej. Ale i to w najmniejszym stopniu nie odsunęło od Komitetu groźby rozprzężenia.

Oto do Paryża przyjeżdżali z różnych miejscowości wypoczynkowych „patentowani" działacze. Rozpoczęła się wroga agitacja przeciwko Komitetowi nie tylko za jego stanowisko pro-francuskie (do Francji urzędowej w pewnych kołach polskich była niechęć), a pośrednio i prorosyjskie, ale przede wszystkim dlatego, że ci działacze nie chcieli uznać nic, co się stało bez ich woli, wiedzy i udziału. Obojętnych politycznie raził krańcowy radykalizm dr. Motza, lub bezbożnictwo Danysza. Komitet uporał się jednak szczęśliwie z tą istną plagą protestów, wrzaskliwej nagonki i litowała się nad ofiarami „sokołów - wartogłowów".

Dopiero po wybrnięciu z trudności Komitet wystosował do rządu francuskiego deklarację polityczną, która brzmiała:

„Niżej podpisani — utworzywszy komitet Wolontariuszów Polskich, zaciągających się do Armii Francuskiej lub zaciągających się do pracy podczas wojny z Niemcami, zobowiązują się służyć Francji podczas całego trwania wojny i w tym celu oddają się do dyspozycji władz cywilnych i wojskowych.

„Tak utworzony Komitet ma zaszczyt prosić władze cywilne i wojskowe o odróżnienie Niemców i Austriaków od Polaków, poddanych niemieckich lub austriackich i o traktowanie Polaków jako przyjaciół Francji.

„Komitet ma na celu kontrolowanie deklaracji Polaków, przebywających we Francji, tak pod względem ich narodowości, jak i pod względem ich moralności.

„Komitet będzie komunikował władzom cywilnym i wojskowym wszystkie otrzymane deklaracje, jako też informacje, które posiąść zdoła.

„Komitet ma zaszczyt prosić Rząd Francuski o uznanie prawne jego egzystencji.

Paryż, dnia 8 sierpnia 1914 roku."

Lecz oto nowa trudność. Po prorosyjskich wiernopoddańczych deklaracjach, wygłoszonych w Dumie i w Radzie Państwa przez przedstawicieli Koła Polskiego, wielki książę Mikołaj, jako naczelny wódz armii rosyjskiej, ogłosił znany swój manifest do Polaków, apelujący do połączenia się całego narodu polskiego pod berłem cara.

Odezwa była zredagowana po mistrzowsku. Moskale umieli wyzyskać wszystko, co mogłoby zachwiać największą niewiarę do Rosji i w zwątpiałe serca, wnieść promyk nadziei. Jest więc tam mowa o „żywej duszy narodu", o „zmartwychwstaniu", o „Grunwaldzie" i „Krzyżu", jako znaku męczeństwa i odrodzenia, znajduje się nawet patetyczny zwrot o „poszanowaniu praw ludów".

Nic też dziwnego, że wielu uwierzyło Rosji. Ale zachwiać niewiarę w emigracji było trudno. Jakkolwiek opinia publiczna we Francji, traktując serio manifest, przyjęła go z żywiołową radością, to jednak sam Komitet nie odrazu określił swe stanowisko. W Komitecie trwały narady. Gazety rozpisywały się z entuzjazmem o Polsce „powoływanej znów do samodzielnego bytowania". Do brudnych i odrapanych pokoików Komitetu na czwartym czy piątym piętrze przybyła delegacja Francuzów z życzeniami dla powstającej Polski. W samym Komitecie odezwa wzruszyła najbardziej nawet „krańcowych", wyciskając im łzy z oczu.

Pod wrażeniem tych wypadków Bronisławski, który w Komitecie zajmować się miał sprawami politycznymi, opracował oświadczenie, które wszyscy członkowie podpisali dnia 17 sierpnia. Oświadczenie to już nie tylko deklarowało pomoc Francji, ale nawet, wyrażało daleko posunięte sympatie dla Rosji. Tylko przypadek spowodował, iż nie ujrzała ona światła dziennego. Dr. Motz bowiem wychodząc z zebrania, szeptem zaprosił Gąsiorowskiego do siebie na drugi dzień w bardzo ważnej sprawie. Jakoż przybyły do Motza Gąsiorowski zastał tam: Curie-Skłodowską, Danysza, dr. Bobińskiego, Stróżeckiego i Kozakiewicza. Do zwołania zebrania skłoniła Motza zakomunikowana mu przez prof. Miecznikowa z Instytutu Pasteura wiadomość, że ambasador rosyjski Izwolski pragnie u siebie widzieć delegację Polaków.

Przebieg przyjęcia delegacji, która udała się w składzie: Curie-Skłodowskiej, Danysza, dr. Bobińskiego, Gąsiorowskiego i Kozakiewicza, przez ambasadora zadecydował o stanowisku Polaków. Zapytany bowiem przez Skłodowską, co sądzi o proklamacji wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza do Polaków, oświadczył:

— Znam ją tylko z telegramów agencji telegraficznych, żadnego innego tekstu nie posiadam... Dowiedziałem się o niej z dzienników. Od rządu mego nie trzymałem żadnych w tym kierunku objaśnień i wskazówek...

— Więc proklamacja ta nie ma znaczenia?

—Niezawodnie bardzo nawet wielkie ma znaczenie. Oto wódz naczelny wkracza do kraju nieprzyjacielskiego, w kraju tym spodziewa się zjednać sobie część ludności... Wydaje do niej proklamację, zapowiada, i ma prawo zapowiedzieć tej ludności swobody, które może ona osiągnąć, jeżeli wkraczającej armii sprzyjać będzie. Tak sobie ja przynajmniej tę proklamację tłumaczę, jest to moje osobiste zdanie, bo od rządu mojego żadnych powtarzam nie otrzymałem wskazówek...

— ...Więc jeszcze drugie pytanie ekscelencjo; czy Galicja w razie przejścia pod władanie rosyjskie, może spodziewać się zachowania jej pełnych dzisiejszych praw i swobód konstytucyjnych?

— Mogę zapewnić najsolenniej panów, że Galicja, że cały zabór austriacki zyska niezmiernie na połączeniu z Rosją pod względem materianlym... Galicja jest wycieńczona podatkami, jest krajem, traktowanym po macosze-

mu przez biurokrację austriacką. Połączenie z Rosją otworzy dla niej rynki zbytu, uwolni od konkurencji z przemysłem austriackim w ogóle. Biedna odrodzi się w jednej chwili.

Odpowiadając w takiej formie Izwolski ukazał prawdziwe oblicze i sens proklamacji rosyjskiej. Odtąd nikt nie wspominał o drugiej deklaracji, jakkolwiek różni ludzie czynili wysiłki, aby jakoś swą radość z manifestu rosyjskiego okazać.

Poza pracami czysto politycznymi Komitet przystąpił do ćwiczenia zgłaszających się ochotników, aby zapobiec rozprężeniu i demoralizacji. W wynajętej specjalnie sali odbywały się ćwiczenia gimnastyczne i wojskowe. Komendant gwardii republikańskiej przydzielił pewną ilość karabinów ćwiczebnych. Pogłoska o przydzieleniu karabinów rozeszła się szybko, ściągając coraz więcej ochotników.

Pułk. Roll zwołał delegatów Komitetów ochotniczych wszystkich narodowości na odprawę, gdzie udzielił wskazówek co do przyjmowania ochotników do armii francuskiej. W czasie odprawy, attachee rosyjski, płk. Osnobiszyn, wszedł w mundurze na salę i zaprotestował przeciwko przyjmowaniu obywateli rosyjskich do armii francuskiej. Układny, opanowany Roll odparł mu później wobec delegatów polskich, że Osnobiszyn był wyłącznie przysłany do niego, on zaś w pierwszym rzędzie wypełni rozkaz swych władz przełożonych, które udzieliły mu dokładnych instrukcji. Istotnie w rubryce „narodowości" podczas komisji władze wpisywały to, co podawali zgłaszający się ochotnicy.

W kilka dni później 500 Polaków stanęło przed Komisją. Scena między lekarzem, a stającym ochotnikiem inż. Wł. Szuyskim, która następnie przedostała się do prasy, zjednała serca dla ochotników polskich. Szuyski bowiem przeszło 50 letni już mężczyzna nie tylko ukrył liczbę swych lat, ale także zawód, podając się za... tragarza.

— Jesteś pan dzielnym, szczerym Polakiem — powiedział do niego potem lekarz. — Zanim zapiszę pana na listę, pozwól niech uścisnę twoją dłoń.

Dnia 25 sierpnia z Pałacu Inwalidów wyruszyli ochotnicy polscy do Bajonny. Przed wymarszem przemawiali do ochotników komendant koszar i Wacław Gąsiorowski. Gdy oddział gotował się do wyjścia, Szuyski wyszedł na czoło, rozwinął sztandar z Orłem Białym i kroczył na czele. Inż. Bronisławski, obawiając się jakichś niepożądanych reakcji ze strony władz, chciał wyrwać sztandar z rąk Szuyskiego. Szuyski zwalił przeciwnika na ziemię i pomaszerował ze sztandarem na czele. Szuyski do śmierci nie wypuścił go z rąk. W rozkazie bowiem francuskim, donosząc o jego śmierci, dodają, że zginął jako dzielny żołnierz z polskim sztandarem w ręku.

Ukazanie się polskiego sztandaru na ulicach wywołało żywy oddźwięk ludności. Publiczność skupiła się zewsząd, wojskowi salutowali sztandar, cywile odkrywali głowy przed oddziałem straceńców, jak wielu wówczas i nie bez racji myślało. A tym czasem oni z kilkofrankowym zadatkiem w kieszeni, z drobiazgami toaletowymi jako cały majątkiem i wyposażeniem, jechali w pobliże Pirenejów, do obozu, od którego potem przybrali zaszczytną nazwę „Bajończyków". W oddziale znajdowali się Wiwiger, Trzebiatowski i M. Rodzyński, oraz lekarze Garbowski i Hufnagel.

Ochotnicy Polacy z pierwszego kontygentu weszli w skład 2-giej Kompanii. Polaków było razem około 200 ludzi.

Gdy w cztery dni później taki sam oddział miał wyruszyć do Reuilly — Paryż wyglądał już jak wymarły. Rząd przeniósł się do Bordeaux, kolej podziemna i tramwaje stanęły, taksówki przewoziły na front armię, która miała stawić czoło zwycięskiej ofensywie Niemców, zbliżającej się do bram Paryża. Przed wyruszeniem Gąsiorowski w towarzystwie ochotników złożył wizytę gubernatorowi Palacu Inwalidów, gen. Nioxowi, ofiarując mu sztandar, który do dziś powiewa wśród pamiątek wielkiej wojny w tymże pałacu. Następnie ochotnicy polscy z orkiestrą na czele przemaszerowali przez cały Paryż do Reuilly, stąd też nazwa „Reuilczyków" dla odróżnienia od „Bajończyków".

Z ochotników w Rueilly sformowany został pułk, który początkowo nosił nazwę „Regiment Etranger Infanterie de Paris", później zaś 3-me de Marche du 2-me Etranger. Z ochotników w Byaonne utworzono 2-me de Marche du 2-me Etranger.

W końcu kwietnia 1919 r. przed atakiem pod Arras, wszyscy Polacy pochodzący z Małopolski i Poznańskiego, przeniesieni zostali z 3-me de Marche do 2-me de Marche. W 3-me de Marche pozostali jedynie Polacy z zaboru rysjskiego.

Ponieważ Francuzi obawiali się interwencji władz rosyjskich o zbyt intensywne zużywanie ochotników pochodzących z zaboru rosyjskiego dlatego do 2-me de Marche, który wziął udział w ataku pod Arras, przenieśli tylko „Austriaków i Niemców" t. j. Polaków z zaboru austriackiego i niemieckiego.

Gdy polecono wszystkim „Austriakom i Niemcom" zgłosić się do dowództwa pułku, rozeszła się wieść, że mają być oni przeniesieni do Afryki, jak to, z rzeczywistymi Niemcami zrobiono jeszcze we wrześniu 1914 r. Jeden z Polaków rodem z Warszawy, mając już dosyć wojny, wolał spokojny pobyt w Afryce, niż dalszą wojaczkę we Francji. Z zimną więc krwią podskrobał książeczkę wojskową i przerobił miejsce urodzenia „Varsovie" na „Cracovie".

Oto są w dużym skrócie wydarzeń dzieje pierwszych oddziałów, pierwszych ofiar, które naród polski złożył na odcinku zachodnim frontu wojny światowej. Bohaterstwo ich, pogarda śmierci wsławiły imię żołnierza polskiego i podniosły, podkreśliły konieczność stworzenia dla niego własnych oddziałów, własnej armii pod własnymi narodowymi sztandarami. Stało to się jednak znacznie później.

Władysław Wach.



Szkoła podoficerska w Camp du Ruchard.

(Ze zbiorów p. Kroczewskiego Juliana z Baboszewa.)

Atak w lasku La Raquette

Skwar... otulona gęstym tumanem kurzu, sunie długa kolumna... Tysiące nóg umęczonych, skrwawionych w kilkudniowym marszu wlecze się, poruszane siłą woli niezłomnej... Bielmem gorączki przysłonięte oczy, usta spalone, chwytają powietrze w skrzypiące charczącym oddechem płuca... Tu i ówdzie wali się ktoś z szeregu — omdlały — w proch ziemi... A gdzieś daleko na tyłach turkoczą wozy leniwe... Koń padł, a żołnierze stanęli do dyszla i orczyków. Naprzód...

— — — — — — — — — —

Hen, u podnóża wzgórz... kipi! Rwane pociskami tory kolejowe, pokrzyżowane obok ruin zabudowań stacyjnych i szeregów półopalonych szkieletów... niegdyś domów... dziś państwa rozhukanej śmierci, z naciśniętą na trupią czaszkę pikelhaubą... podrywane wysoko wraz z podkładami, błyskają w słońcu złowrogo.

Kręcone wybuchami pocisków szyny, jęczą ponuro, podskakują i walą się w bezładne kupy rumowisk... Żywego ducha w pobliżu... tylko wybuchające fontanny ziemi, piasku, kamieni, cegieł. Charakterystyczny rechot, dziki śmiech śmierci... buummm! buummm!... Arrrach!... sypią się resztki murów.. odłamki świszczą po nagich złupionych z listowia konarach, obsiekując je i z trzaskiem rzucają na dartą żywcem i spaloną słońcem ziemię... To nieszczęsne Mourmelon-le-Grand!

— — — — — — — — — —

„Góra śmierci"... Otoczona pokręconym zygzakiem placówek... Nie wiadomo gdzie swoi, gdzie wróg... Nie wiadomo skąd oczekiwać ciosu... gdzie uderzać... Na parę kroków przed nosem słychać szmery... swoi to, czy wróg... Nerw w kieszeń... to miejsce, gdzie nerwów mieć nie wolno!... W brzuchu pustka dudni... zresztą... w takim fetorze, tfu... Ktoś bulgoce „pinard" z manierki, lejąc krwawoczerwony napój w zaschły gardziel!.. Nagle krzyk... tuż obok... Granaty ręczne gotowe...

— Stój!...

— Cicho, to ja kucharz...

Zabłądził w okopach i zaniósł całodzienne jedzenie Niemcom. Zwiał... tak, ale jedzenie?... Szwaby się po nim oblizują... W poświacie wstającego dnia widać... kłaniają się uniżenie, dziękując za „jadełko"... Szelmy!... W parę dni później zrewanżowali się... Przestraszony „smoluch" niemiecki nie zdążył zwiać...

—Jak śmiesz nam tu takie świństwo przynosić?!

— „Ich bedaure sehr"... — rusza beznadziejnie ramionami.

— Ah, shut up!...

— — — — — — — — — — —

Gmatwanina okopów wrze! Rakiety płoną... grzmot, huk, terkot maszynek. Ciemności nocy rozdarte światłem rakiet jęczą i stękają męką dartych ciał żołnierskich, rzężeniem przedśmiertelnem, łkają przeogromną gamą bólu... Na lewo Reims płonie... na prawo Verdun spowity błyskawicami pożogi armatniej a tu... „Góra śmierci"... Łomot stłumiony dudni w walących się okopach, a poprzez ryk pocisków, miażdżących odrutowania, dobywają się zdyszane ciężką pracą, sapiące głosy...

— „Her Gott!"...

— Milcz! psiakrew....

— O, Jezu!...

— Wal-że... nu! a lu go!

— Kammerad!...

— — — —

Opodal Mont-de-Billy lazaret polowy Dillaman... Rzędem leżą porwane krwawe strzępy, a obok,.. ostatni z nich... Zbielałe usta ostatnim tchnieniem szepczą: „To dla Polski!"... i krwawy strzęp opadł... zimnym potem zlana twarz sztywnieje... na zawsze... usta skamieniały pod młodzieńczym wąsikiem... z niedokończonym wyrazem: — To dla Polski...

— — — — — — — — — —

Droga Rzymska. Juści... Rzymianie ongi chadzali nią hen, daleko na północ aż do brzegów La Manche... Terkotały po niej rydwany rycerskie i patrycjuszkowskie, a dziś... śmierć po niej jeździ... Głębokie wyrwy i leje od pocisków wszelkiego kalibru... szczątki drzew połupanych w szczapy... połomane szczątki wozów... porwane strzępy mundurów, zesztywniałych w szkarłacie zeschłej krwi... ukryte dyskretnie w cieniach nocy, tylko od czasu do czasu, przy jaśniejszym wybuchu świateł na liniach bojowych z rowów przydrożnych szczerzą groźne kolce zwały kozłów odrutowanych, od których wieje dreszcz tajemny...

Na lewo płonie front... Wszystkiemi kolorami tęczy błyskają i gasną powoli rakiety. Jedne z nich lecą w górę, kolorowe jak wielkanocne jajka... jedno za drugim długim łańcuchem, by na pewnej wysokości zgasnąć... Wszystkie z łańcucha, w jednym, jakby matematycznie obliczonym i geometrycznie odmierzonym miejscu — gasną szybko. Krocie takich łańcuszków, jak daleko wzrok sięgnąć może wzdłuż frontu. To linia niemiecka.

Nieco bliżej, równolegle do tamtej linii ognistej lecą w otchłań błąkającej ogniami nocy — inne rakiety... jak komety, upierzone w ogniste ogony... Wypadają z sykiem, nagle, gdzieś z czeluści okopów. Łeb ziejącej ogniem komety odrywa się wysoko, zawisa w powietrzu, znaczny maleńką iskierką, pryskającą skrami, a ognisty ogon zatacza ostry łuk i spada w odrutowania „no man s land'u".. W tym momencie, zawisły w powietrzu łeb rakiety błyska przeraźliwym światłem... oświetla stumetrową przestrzeń... Szpilkę możnaby znaleźć łatwiej, niż przy świetle słonecznym... Na delikatnym spadochronie płonące „słońce frontu" zniża się ku ziemi i gaśnie... wreszcie, leciutko, z szelestem, spada cień spadochronu z ostatnią iskrą zetlałej rakiety... Tysiąc innych już rozdarło mroki nocy... To linia aljancka, nasza.

— — — — — — — — — — —

l'Esperance — pół mostek, pół-nasyp na potoku.

— Goddamn, dudni! — klnie jakiś „maszynista". — Gotowi jeszcze usłyszeć...

— Nie gadaj od rzeczy! — perswaduje mu ktoś. — Jeszcze w złą godzinę... Nie dokończył zdania... zzzim... mm! trrach!... Krótki okrzyk zdławiony charczeniem... jęk... kilka zdławionych głosów:

Już nie trzeba... Rozpasane piekłem paszcze szesnastu tysięcy armat na czterdziesto-kilometrowym odcinku... zieją... Jeden huk, jeden błysk... od północy do południa... Snują się po ziemi mgły gazów... gromady szczurów wieją z młóconych pociskami okopów żołnierskich, ponoszone paniczną trwogą... tylko żołnierze tkwią na rwanych w strzępy stanowiskach, przeskakując z jamy w jamę, z leja do leja świeżo wyrwanego w wapiennym gruncie... Czasem jęk,.. czasem okrzyk przedśmiertelny... często i na to... niema czasu... Okopów, ani śladu... Druty?... jak na urągowisko wspinają się w pokręcone wiszary tu i ówdzie, młócone i darte na sieczkę...

— — — — — — — — — — —

Słońce już dawno wzeszło, lecz nie widać go z błękitnej chmury oparów, pokrywających grubą warstwą pola bitwy. Dopiero około południa powoli wyjrzało przez rozpędzane lekkim podmuchem wiatru mgły gazów i kurzawy... Człek czuje się raźniej, gdy słońce oświeci... przynajmniej widzi gdzie jest... Wsłuchuje się pilnie w rzednące cokolwiek poświsty i rechot pocisków...

— — —

Zapach przykry... świeżej krwi i wnętrzności porozciąganych po drutach. Kawałki kończyn ludzkich i zwierzęcych porozrzucanych wokoło... tułowia bez wnętrzności... głowa bez tułowia, oderwana z jednym ramieniem i częścią klatki piersiowej... Mdło się robi... Jęki i bezsilne wołania pomocy... W niedalekim leju ktoś wykrzyczał siły o pomoc i teraz... płacze w głos... przerywany przedśmiertelną czkawką... Obok ... parę kroków... ktoś woła: Wody!...

Serca kurczą się litością, lecz jak iść jak?!... Nie wytrzymał jednak... Miękkie miał serce człowiecze... Wyskoczył z leja i... znikł... Formalnie znikł! Pocisk trzasł mu wprost pod nogi... Pod wieczór dopiero pozbierano jego szczątki

i bez ceremonii zasypano w najgłębszym leju... Nawet krzyża... choćby z dwóch kijów związanego... nie postawiono. Bo i na co?... Pociski może za chwilę mogiłę rozniosą w perzynę...

— — — — — — — — — —

„Petite post..." Stracona pozycja! Kto chce wrócić żywy z „petite post", musi nie dać się odkryć nieprzyjacielowi. W przeciwnym razie... stracony! A tam w dolinie... sto metrów przed linią, prawie w środku „no man's land'u siedzi kilku straceńców... Nie wrócili na czas... zdradzili się za dnia... Straceni! Niemcy trzymają ich pod nieustannym ogniem... Ani żywności im dostarczyć nie można, ani wody... Straceńcy bronią jednak rozpaczliwie swych stanowisk, siedząc w głębokich lejach po ciężkich pociskach... Pieczeni w ciągu dnia na słońcu... bez kropli wody... w zaduchu rozkladających się trupów, niegrzebanych po ostatniej ofensywie... o głodzie i przeświadczeniu, że tu kres... Pod wieczór... w sąsiednim leju słychać jęk... któryś opanowany gorączką majaczy... Woła: Fela! Fela... Czy on miał narzeczoną?... a może z żoną żegna się... na zawsze... Ha trudno... to dla Polski!... Armaty huczą w oddali, a tu... piekło!... Leje zasypują się... cieniutkie bzyki kul maszynowców leją się płaską strugą... Straceńcy pożegnali się już przed chwilą uściskiem dłoni i... siedzą cicho... może złudzą wroga... zresztą, nie mają już amunicji...

Nad ranem dopiero czterech pół-żywych, pół-nagich... obdartych na drutach i zasiekach, ale względnie całych... dotarło do najbliższego rowu komunikacyjnego... zawalonego wprawdzie, ale zawsze choć na brzuchu doczołgać się można do linii... o ile swoi nie ustrzelą... przez pomyłkę... Ciała pozostałych na „petite post" pociski pogrzebały z paradą... przy dźwiękach własnej muzyki...

Pół zawalonym rowem komunikacyjnym ciągnie się długi szereg cieni!... Gdyby kto liczył, naliczyłby ich — przeszło dwieście... Pociski ryją z hukiem ziemię, to tu, to tam, głusząc sapanie pośpiesznych oddechów... Przeszli „dolinę śmierci", pełną niegrzebanych trupów, dusząc się w fetorze straszliwym... Wreszcie... dotarli do wzniesienia, porytego głębokimi rowami, a w nich głębokie, obszerne podziemie... Odpoczynek... Naraz ciche gwizdnięcie u wejścia... Naprzód!... Ruszyli, nastawiwszy ostrza bagnetów przed siebie...

Lasek la Raquette, spowity w poranne opary drzemie cicho... Niemy znak komendanta... skok jeden i... pięciu jeńców wypchnięto z poza barykady... Szeregi dwustu ludzi rozwinęły się w tyralierę i poprzez druty i zasieki ruszyły ławą naprzód... Nie spodziewające się niczego placówki zagarnięto bez strzału... bez krzyku... Wkrótce oczyszczono pierwszą linię nieprzyjacielską i ruszono dalej... Nagle.

— „Wer da?..."

— Milcz, ścierwo, jak do mnie mówisz!

Alarm... lecz spóźniony... Walka na długość bagnetu, przeszła na krótko w rzeź... na krótko, bo w godzinie... druga i trzecia linia oporu zostały wzięte, a stojąca opodal lekka artyleria... została zaszachowana... musiała milczeć.

— Miny! miny!

— Prędko dawać nożyce!...

Czternaście ogromnych naboi wsadzonych w burtę głównego okopu komunikacyjnego odłączono momentalnie od dynamo... nożycami do cięcia drutu... Na czas... bo właśnie ruszyły falangi niemieckie do kontrataku... Armaty ich, ochłonąwszy z przerażenia, rozwarły swe śmiertonośne gardziele z poza wzgórza... mszcząc się za swe mniejsze siostrzyce, zaszachowane tuż opodal, które muszą milczeć... Lasek drży, jęczy, stęka, łamie się pod uderzeniem ciężkich pocisków... Stare sosny potężne podskakują z korzeniami wysoko i walą się na ozdadne kupy... Olbrzymie fontanny ziemi wytryskują pod niebo i zasypują okopy, ziemianki, schrony... a w nich ludzi... zwycięzców i zwyciężonych... Jęki... krzyki... rzężenie konających... i rumor piekielny ręcznego ognia... Godziny upływały za godzinami... nie wiadomo kiedy przemknęły w tej szalonej zwijaninie... w znojnej — krwawej pracy... Pięć kontrataków... pięć razy śmierć kosiła swe żniwo i pięć razy zwycięstwo zdobiło skromnie laurem... topniejącej za każdym razem garstki „szalonych Polonais" (Polaków).

Młodzik, gołowąs jeszcze... prawie dzieciuch... rozgrzany powodzeniem wyskoczył na parapet okopu, ukląkł i zaczął strzelać do uciekających w popłochu z przedpola Niemców... Dostrzegli go... zaczęli strzelać... Zeskoczył z powrotem do okopu... aby w innym miejscu wyskoczyć i znowu strzelać... Sztuka udała się parokrotnie, aż... nieudała się... Podziurawione kulami ciało stoczyło się martwe do okopu...

Setki jeńców... dziesiątki maszynowców... moc innej broni i materiału wojennego i... dwa bataliony gwardii pruskiej... zniesione do nogi! Victoria! Victoria!... Z dwustu ludzi wróciło względnie kilku... Reszta... To dla Polski!

Porucznik francuski, będący na łączności, zdaje raport pułkownikowi... Jest mocno podniecony i nerwowy... Upaja się niespodziewanym zwycięstwem „polskich diabłów" i wysuwa konkluzję:

— C'est a devenir fou!

— Racja, racja! — śmieje się pułkownik. — Z Polakami można zwariować!... Dobrze powiedziane... By zdobyć trzy linie obronne za jednym zamachem i zaszachować artylerię, to trzeba naprawdę zwariować... Pogarda śmierci! To tylko Polacy umieją!...

— Polonais! Polonais! — rozległo się po całej Francji... Posypały się rozkazy dzienne z pochwałami, cytacjami... krzyże, medale, ordery Legii Honorowej, gwiazdki, palmy... rewie na cześć wracających na spoczynek... w łachmanach... niedobitków... pielgrzymów polskich tych co stali się wykonawcami testamentu Mistrza poetów polskich...

Wracali na spoczynek po pierwszym etapie służby... dla Polski... a za nimi Fabert, Bois-la-Grille, Arras, Friedrischafen, Villiers-Marmery, Poin d'Issus, Billy-le-Grant, Mont-de-Billy, Sept-Sault, St. Hilaire-le-Grant, Ferestiere, Tupine, Alberive, Bois des Echelons, Bois-la-Raquette... co główniejsze, bo... przeszło trzydzieści pozostało pobojowisk i tyleż... cmentarzy...

— Vive les Polonais! Vive la Pologne! — cieszyła się Francja, witając sercem tych, co ani na jotę nie skrewili sławie oręża polskiego we Francji... — Czule zajęto się grobami poległych Polaków... i do dziś serdecznie kwiecą polskie groby...

A koledzy, choć z oddali.. serdeczną pamięć o nich żywią... i może kiedyś... kiedyś i cała Polska sobie o nich przypomni...

F. J. Walus.

Strzelcy 9 pułku strzelców polskich.



Stoją od lewej dwaj Polacy i dwaj Francuzi. Siedzą: kol. Józef Fudali (z którego zbiorów ta fotografia pochodzi) dalej Francuz adiutant biura batalionów, Polak i Francuz.

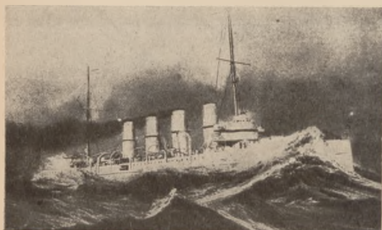
Zarys historii 1 Pułku Szwoleżerów

Dziwne zbiorowisko ludu polskiego ze wszystkich krańców świata, z rozmaitych armij, wszelkich rodzajów broni oraz w różnorodnych mundurach, w małej mieścinie północnej Francji w październiku 1917 r., miało tworzyć podwalinę do organizowania niezależnej i potężnej Armii Polskiej, która w szeregach walczących armij państw koalicyjnych, miała zadokumentować prawo do odzyskania niepodległości Ojczyzny a tym samym uzyskać swoje prawa wśród wolnych narodów.

Na pierwszy rzut oka zdawało by się, że jest w tym obozie zbiorowisko rekonwalescentów wojsk koalicyjnych, którzy mieli po doraźnym odpoczynku udać się do swych formacyj znajdujących się na froncie i dalej kontynuować walkę za „waszą i naszą wolność" z najeźdźcą na ziemiach Francji.

Słyszało się również głosy, że jakoby Francuzi mają zebrać pewny oddział, a po umundurowaniu i doraźnym przeszkoleniu, wyślą na uzupełnienie na front. Lecz przyznać trzeba, że takie gadanie nie odniosło żadnego skutku. Natomiast uwagę i wysiłek cały skierowali wszyscy na pracę nad organizacją i przygotowaniem zaczątków kadr przyszłej samodzielnej Armii Polskiej, która powstała dzięki dekretowi Prezydenta Republiki Francuskiej z dnia 4 czerwca 1917 r.

Nie jeden z b. żołnierzy Armii Polskiej we Francji dobrze pamięta miasteczko Sille-le-Guillaumme w Departamencie Sarthe, a tym bardziej byłą kadrę 1-go Szwadronu Szwoleżerów, gdzie jako komendant ówczesny major wojsk francuskich Blanchard, kpt. Kozłowski, kpt. Jagniątkowski i wielu innych, pracowali nad utworzeniem pierwszych oddziałów Armii Polskiej.



Transportowiec wojenny francuski, na którym wyjechała pierwsza grupa żołnierzy ochotników z armii rosyjskiej z Grecji przez Włochy do tworzącej się Armii Polskiej we Francji w 1917 r.
Okręt ten został storpedowany w powrotnej drodze do Grecji przez austriacką łódź podwodną.

W obozie w Sille-le-Guillaumme powstawały kompanie z wcielonych do nich ochotników z byłych żołnierzy Legii Bajończyków, ochotników Polaków z armii rosyjskiej z Salonik i Francji, z armii francuskiej, belgijskiej, angielskiej, z Holandii, Polaków z armii niemieckiej znajdujących się w niewoli francuskiej i angielskiej, oraz ochotników ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej (organizowanych w Kanadzie). Z kompanij powstawały pułki, dywizje i cała armia polska.

Przy organizowaniu jednostek bojowych nie zapomniano również o tak ważnej jednostce, jak kawalerii, którą zapoczątkował 1-szy Szwadron Szwoleżerów, sformowany dzięki energicznej pracy i werbowaniu ochotników przez b. wachmistrza armii francuskiej Sobańskiego Jana i brygadiera Jarosza Tadeusza. Jako ochotnicy zgłosili się: bryg. podchor. Misiewicz Aleksander, bryg. podchor. Ostrowski Stefan, kpr. Tomczyk Stefan, kpr. Oleksiak, kpr. Jędrzejewski, kpr. Delerzak.

Ósemka ta miała zapoczątkować tworzenie 1-go Szwadronu Szwoleżerów, który uzyskał stały garnizon w m. Aleçon w departamencie Orne.

W dniu 10 listopada 1917 r. podczas rannej zbiórki zawiadomiono przyszłych szwoleżerów, by stawili się w stajni taborowej, w celu dokonania próbnej przejażdżki, a tym samym, do stwierdzenia zdolności kawaleryjskich przyszłych szwoleżerów. Po zbiórce, przy dzieleniu koni i przejrzenia sposobu siodłania, dokonano pierwszej próby wsiadania „na koń", która dała dobre rezultaty, gdyż przeważnie byli to starzy kawalerzyści.

Po powrocie do obozu zakomunikowano kandydatom, że zostali zaliczeni jako absolwenci do szkoły podoficerskiej jazdy francuskiej.

W dniu 12 listopada 1917 roku wyjazd do Alençon, gdzie przyszli kadrowcy zostali przydzieleni do francuskiego 5-go pułku Chasseur a Cheval.

Nastąpił okres wytężonej pracy nad organizacją tak szczupłej garstki kadrowców, z których trzeba było stworzyć szkielet przyszłej kawalerii polskiej.

Otrzymany materiał koński był nie szczególny, gdyż po 3-ch letnim okresie wojennym Francja była wyniszczona i nic dziwnego, że otrzymano konie nie „arabskie", słowem — szkapy, wygłodzone i zaparszywiałe, tylko dzięki cierpliwości doprowadzono po pewnym czasie do należytego wyglądu przydzielone konie, co wprawiło kolegów Francuzów w podziw.

Strój absolwentów też pozostawiał wiele do życzenia, gdyż umundurowanie nie było jednolite a przeważnie każdy posiadał odmiennej barwy strój. Przede wszystkim rogatywki wydane w Sille-le Guillaumme były niemożliwe, bo denko było zaduże, tak, że każdy nieszczególnie się czuł z nią na głowie. Lecz od czego zmysł żołnierski, który spowodował, że w krótkim czasie wszyscy absolwenci byli wystrojeni jak prawdziwy polski kawalerzysta. W dnie świąteczne po wyjściu do miasta nie byle sensację wywołało pokazanie się pierwszych polskich kawalerzystów, którzy w niedługim czasie przez swoje zachowanie się i takt zyskali mir i uznanie wśród społeczeństwa miasta Alençon.

Rozpoczęło się żmudne życie szkolne, które pod dowództwem doświadczonego kawalerzysty, rotmistrza Dryla, zaczęło nabierać cechy prawdziwej żołnierskiej szkoły kawaleryjskiej typu francuskiego. Szkoła ta była twarda, ale uprzystępniała absolwentowi zdobycie wiedzy wojskowej w zakresie szkoły podoficerskiej i dawała możność zdobycia wyższego stopnia przy maximum wysiłku i chęci.

Tylko z nauką jazdy konnej z początku poszło trudniej. W myśl zasad jazdy francuskiej sposób siedzenia na koniu, był zupełnie odmienny od tych, do jakiego, był każdy z uczni nauczony w innych armiach. Ale i te trudności w krótkim czasie usunięto, od czegóż ambicja! Ambicja wrodzonych zdolności jeździeckich, a przytym trzechletnia szkoła wojny światowej nauczyła nie jednego, by sprostać wszelkim trudnościom.

Nauka jazdy w maneżu czy też woltyżerka lub jazda w terenie, w ciągu miesiąca całkowicie została opanowana i w przyszłości stała się tylko przyjemnością dla każdego z uczniów.

Wyszkolenie w mustrze, w szermierce, nauka walki białą bronią poszły bardzo sprawnie i dały dobre wyniki oraz zadowolenie kierownikowi kursu, rotmistrzowi Drylowi.

Duże zasługi położyli w pracy nad szkoleniem teoretycznym wachm. Sobański Jan i bryg. Jarosz Tadeusz, którzy wydali w r. 1918 pierwszy polski regulamin kawalerii.

Rotmistrz Dryl, by utrzymać dyscyplinę szkoły zakazał uczniom przebywania w mieście po apelu bez przepustki, aż nie zostaną awansowani do stopni wachmistrzów. Wobec tego każdy z uczni starał się ściśle wykonać dany przez kierownika kursu rozkaz, by nie zasłużyć więcej na naganę lub stracić prawo do awansu.

Koniec m. lutego 1918 roku to koniec kursu, zdawanie egzaminu i pierwszy awans; wachm. Sobańskiego na pod-



Brygadier Misiewicz Al.



Brygadier Ostrowski Stefan



Brygadier Olesiak

porucznika, a brygadierów Jarosza i Delarzaka na wachmistrzów.

Nastąpił okres oczekiwania na przybycie ochotników, do 1-go Szwadronu. W dniu 10 marca 1918 r. przybyli oni w liczbie 80-ciu, z których sformowano trzy plutony. Byli to żołnierze z armii rosyjskiej, niemieckiej, francuskiej oraz ochotnicy z Holandii, materiał na kawalerzystów — bardzo dobry, karny i dający się łatwo urobić na dobrych żołnierzy.

Z chwilą sformowania 1-go Szwadronu, zostali awansowani wszyscy absolwenci do stopni wachmistrzów, i wyznaczeni na zastępców dowódców plutonów.

W taki sposób został zorganizowany 1-szy Szwadron 1-go pułku Szwoleżerów.

Dowódcą szwadronu został mianowany rotmistrz Dryl, d-cą I plutonu por. Giżycki, II plutonu ppor. Sobański, III plutonu wachm. Jarosz. Zastępcami d-cy plutonu I-go zostali wachm. Ostrowski, II plutonu wachm Misiewicz, III plutonu wachm. Delerzak. Reszta podoficerów została wyznaczona na stanowiska d-ców sekcyj.

W drugiej połowie m. kwietnia 1918 roku przybyła następna część ochotników do szwadronu. Byli to przeważnie ochotnicy ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północ., którzy na zawołanie Komitetu Narodowego w Paryżu stawili się do apelu, by po tułaczce na obczyźnie rozpocząć walkę o odzyskanie niepodległości.

Byli wśród nich i tacy, którzy urodzili się w Ameryce, a jednak nie zapomnieli o obowiązku, przekazanym przez ojców, by się przyczynić w odpowiedniej chwili do wzięcia udziału w wywalczeniu praw dla Ojczyzny.

Nastąpił okres mozolnej pracy nad szkoleniem i organizacją szwadronu, boć pomimo dobrego materiału ludzkiego, dużo trzeba było położyć trudu nad ujednostajnieniem wyszkolenia. Byli też i tacy, którzy po raz pierwszy wstąpili do wojska i żadnego pojęcia o służbie nie mieli, co utrudniało wydoskonalenie przyszłych szwoleżerów. Lecz i te przeszkody pokonano, tak że w ciągu kilku tygodni można było spostrzec u obywateli m. Alençon, zdziwienie i podziw jaki wzbudzał 1-szy Szwadron Szwoleżerów przejeżdżający przez miasto na plac ćwiczeń. Jeszcze bardziej szwadron zyskał sobie na popularności przez piosenki polskie, które rozbrzmiewały po mieście echem tęsknoty za Ojczyzną lub też wesołe pełne werwy i humoru wzniecające nadzieję rychłego Jej odzyskania.

Obchód uroczysty w dniu 3-go Maja Konstytucji bardzo dodatnio wpłynął na cały Szwadron Szwoleżerów, gdyż po Mszy Św. polowej i wspólnym obiedzie żołnierskim w każdego oficera, podoficera i szwoleżera wstąpiło poczucie poważnej roli, jaką spełnia w dziejach organizacji samodzielnej Armii Polskiej na ziemiach Francji.

W dniu 10 maja 1918 roku został wydany rozkaz, wysłania do każdego pułku piechoty po jednym plutonie konnych zwiadowców w składzie 2-ch podoficerów i 12 szwoleżerów.

W tym dniu odjechali: do 1 pułku Strzelców Polskich, który wówczas krwawił już na froncie w Szampanii pod S-t Hilaire — wachm. Ostrowski Stefan i wachm. Tomczyk Stefan, do 2 pułku Strzelców — wachmistrze Andrzejewski i Oleksiak a do 3 pułku Strzelców wachm. Misiewicz Aleksander i nowo przybyły wachmistrz Maciaszek z Kanadyjskiej szkoły podoficerskiej.

W ten sposób rozłączono garść kadrowców, którzy mieli ten zaszczyt brać udział w organizowaniu zaczątku Polskiej Kawalerii we Francji.....

Aleksander Misiewicz
st. sierżant.

BŁĘKITNA KREW*)

Maryś Treppe szedł w drugiej czwórce i serce mu biło, bo przed kolumną, która wkraczała na obszerny dziedziniec Pałacu Inwalidów, powiewał chorągiewny znak Ojczyzny. Za oddziałem Polaków pozostał szumiący niepokojem i entuzjazmem Paryż. Od Marny dochodził pomruk tysięcy francuskich i niemieckich dział, chwilami zupełnie wyraźny nawet na głównych, niespokojnych ulicach śródmieścia. Tu, w obrębie murów i zabudowań, nie słychać było prawie zupełnie miasta, natomiast niewidoczny horyzont gadał stłumionym, nieprzerwanym dudnieniem. Niby na tle tej groźnej i niedalekiej rozmowy, zabrzmiały w pierwszej stolicy świata wątłe, ale od dawna niesłyszane okrzyki — Vive la Pologne!

Nocą, w drodze do ćwiczebnego obozu Bayonny, Maryś Treppe pisał list, nawet nie wiedząc, czy koperta dojdzie do dalekich Kielc, do Ireny Szablowskiej.

„Czuję, że muszę wstąpić do wojska i zwalczać germanizm — pisał. — Muszę spłacić dług wobec Francji, która dała mi oświatę, i wobec Polski, która zawsze miała i będzie mieć wroga głównego: Niemcy. I wreszcie — idę bić się, dlatego, bo jestem Europejczykiem. Europa nie może stać się kolonią pruską. Jakie to jest pomyślne, że mogę z całym poświęceniem i całą duszą połączyć swoje uczucia i obowiązki wobec Ojczyzny, Francji i Europy w jednym prostym czynie. Taka świadomość pozwoli przetrwać mi najgorsze chwile, jakie mogą się zdarzyć! Niepokoję się tylko szalenie o ciebie, najdroższa Ireno. Może losy pozwolą połączyć się nam w niedalekiej przyszłości. Tu wszyscy mówią, że wojna będzie krótka i zwycięska. Coś mi mówi, że nasze stosunki krajowe zmienią się poważnie. Niepodobna — żeby z tego chaosu nie wynikła niepodległość. Zobaczysz, że mam rację. Napisz, co słychać z Twoim ojcem i braćmi..."

*) Fragment powyższy, oparty na pamiętniku Bajończyka ś. p. Mariana Himmera, opublikowanym przez d-ra Wacława Lipińskiego, stanowi rozdział powieści St. Strumph-Wojtkiewicza p. t. „Pasierb Europy".

List utonął w skrzynce pocztowej małego kolejowego dworca na południu Francji. W odległych o trzy fronty bojowe Kielcach wyłowiono go nieprędko. Tymczasem genialny architekt i młody historyk sztuki Maryś Treppe ustąpił miejsca legioniście 2 kompanii I pułku legii cudzoziemskiej, przydzielonemu początkowo do noszenia drzewa i zamiatania nadmorskiego baraku w Monbrun.

Noce były z deszczem, noce zimne. Ocean wiał chłodem przenikliwym, porywistym, słonym. Zato w dzień upałem złociła się plaża, spadzista, zdradliwa. Fale zatoki Biskajskiej z szumem biły o wąski brzeg, rozpylając się wysoko w górze tumanem żywych lśnień, opadając na przezroczyste i mokre głazy kwarcowe. W lesie nadmorskim, wśród sosen, za diunami stał biały klasztorek kobiecy, otoczony kaktusami, palmami, figowcami. Tam, wśród kwiatów, między płowymi garbkami grobów, pod ciemnozieloną kolumnadą cyprysów szukał odpoczynku i samotności Maryś Treppe w pierwszych dniach forsownego rekruckiego trudu.

Później i ten romantyczny zakątek stał się niedostępny. Kompania przeszło do koszar w Bajonnie. Szeregowiec Treppe oczyszczał z robactwa i brudu parter gmachu. Zadanie to wykonał wraz z trzecią sekcją wzorowo i zasłużył na pochwałę ogólną. Ze strzelaniem — pierwszym strzelaniem — poszło o wiele gorzej. Słońce piekło nieprzyjemnie, ekwipunek ciężył, huk rozgłośny po lesie szarpał nerwy. Ręce drżały, głowa pełna była zamętu, oczy rozpalone kurzem i niewyspaniem, w nogach czaiła się jadowita moc zmęczenia, stopy nie wytrzymywały ciężaru bezwładnego ciała.

Tygodnie mijały w niewysłowianym utrudzeniu członków i mięśni. Sekcja trzecia stała się sekcją odrętwiałych manekinów. Teraz już nie skarżono się. Na skargę brakło czasu, sił i słów. Automatycznie chodziła sekcja po błoniach pod Bayonne; naprzód i z powrotem, czwórkami i dwuszeregiem, w tyralierze i kolumną dwójkami. Mechanicznie padała i mechanicznie wstawała.

— Oni wcale nie wiedzą, że właściwie bić się będą i umierać nietyle za Francję i Europę — ile za Polskę — pomyślał kiedyś Maryś Treppe.

Inni mogli na wojnie albo wiele przegrać, albo niewiele wygrać. Jedyna wielka wygrana mogła przypaść Polakom. To też nie powinna być ani jednego Polaka, któryby nie brał udziału w tej wojnie — tak lub inaczej. Dlatego Maryś Treppe pałał chęcią skończenia z obozem ćwiczebnym i znalezienia się w walce, w rozpaczliwej walce o istnienie cofającej się, ale nie pobitej jeszcze armii francuskiej.

Tymczasem wysiłek fizyczny niepostrzeżenie stał się mniej męczący, później znośny, w końcu przerodził się w codzienność. Ciała przebrnęły przez trzęsawisko niemocy i miazmaty depresji. Indywidualności, zmięte rekruckim kursem wyszkolenia, rozprężyły się i odżyły. O odrodzeniu ducha w żołnierzach kompanii zaświadczyła bójka w czwartej sekcji. Dla Treppego sygnałem odżycia była niespodziewana panorama natury, która roztoczyła się pewnego dnia przed jego zdumionym wzrokiem tak nagle, jakby ktoś rozwalił ściany teatru, ukazując widzom życie: prawdziwe, wspaniałe, niekłamane.

— Czy trzeba być żołnierzem, żeby widzieć to wszystko? — zapytywał się oczarowany ochotnik.

Rewelacyjne obserwacje młodego erudyty i badacza archeologicznego rozpoczęły się na tych błoniach pod Bayonną, które dotychczas były polami ćwiczebnego piekła. Wschodzące słońce przesiewało swoją złotą czerwień przez skłębione mleczne mgły. Rozbłysły srebrem liście odwiecznych drzew. Maszerujący żołnierze to znikali w snującej się mgle, to ukrywali się w świetlanej, drżącej aureoli jaskrawego światła. Było dziwnie cicho, dziwnie pięknie. Niezwykle.

W początkach października Bajończycy uznali się za dostatecznie wyćwiczonych i złożyli pułkownikomi petycję, żądającą odesłania na front. Jednocześnie część „rozczarowanych" odeszła z powrotem do cywilnego życia. Na tę pokusę narażony był i Maryś Treppe. Żołopiński, działacz społeczny z Paryża, przyjechał któregoś dnia namawiać Treppego do wycofania się z awantury wojennej. W hotelowej kawiarni długo w noc dyskutowali, rozognieni alkoholem i niezgodą.

Zięśrniała dusza w Marysiu Treppem. Radował się swojej prostolinijności, objawionej sile woli, panowaniu nad sobą. W rzemiośle żołnierskim znalazł potrzebny środek na uproszczenie skomplikowanej natury intelektualisty, na oczyszczenie sumienia i myśli od naleciałych i sprzecznych wątpliwości. Poczuł się prosty, jasny, szlachetniejszy.

Teraz nadszedł czas właściwy na odjazd kompanii. W kaplicy poświęcono nowy sztandar Polaków. Chór polski śpiewał. Biskup przemawiał. Po tej uroczystości Treppe czytał Staffa „Sny o potędze". Następnego dnia odbyła się wielka rewia całego batalionu. Rozdano medaliony z nazwiskami do zawieszenia na ręku. Potem konserwy, amunicję. W drodze na stację padło na garstkę tych żołnierzy polskich trochę kwiatów...

Przez Orlean, Noisy le Sec, zbombardowane Meaux, brzegami Marny jechała kompania 300-tu nieznanych żołnierzy Francji, prawie niezauważonych przez nią. Do olbrzymiej armii francuskiej, broczącej nieustannie ofiarami, ta garsteczka świeżej polskiej krwi wsączyła się w okolicach Mailly.

O którejś północy, między winnicami, wśród prowizorycznych okopów i jasnych nowych krzyżów nad grobami setek poległych — wężem długim przesuwała się kompania ku frontowi. Przed świtem zarządzono w małym lasku odpoczynek. Potem zakwaterowano Bajończyków w odwodzie pierwszej linii, w piwnicach winnych wzdłuż kanału Aisne. W dzień ujrzano tuż za kanałem głośny od wystrzałów las i trzęsawiska dzikie, złowieszcze. W nocy zapoznano się z plagą wszy. Wilgoć kanału i szuwarów, piwnic i rowów łącznikowych była drugim nieszczęściem. Trzecim stał się mróz, chwytający nad ranem w bolesne cęgi przemoczone nogi.

Nic to! Maryś Treppe królował w swym schronie. Pierwszej nocy palnął referat „o pustyni i jej początkach". Drugiego dnia dał zbliżony obraz powstania świata. W „kanii" Treppego i kolegów panował teraz tłok. Audytotrium tłoczyło się, niczym do Sorbony. Czegóż nie było w tych dyskusjach, które wywiązywały się z referatów? Treppe wziął się następnie do teorii powstawania religii. Opierał się w swych wywodach na pracach totemistów. Z kolei były wygłoszone wykłady o pierwszej cywilizacji i o następnych: egipskiej, elamickiej, asyryjskiej...

Wykłady o cywilizacji zostały przerwane nagłym alarmem. Kompania poszła do rowów, zmieniając innych żołnierzy. O sto metrów widać było okop niemiecki. Bajończycy stanęli przy strzelnicach. Długo oczekiwana chwila nadeszła. Ktoś nie wytrzymał i palnął w dymki, snujące się z okopów. Ktoś drugi poprawił. Maryś Treppe starannie wymierzył w czarną szparę strzelnicy niemieckiej...

— Stało się! Oto i ja zabijam — z przestrachem pomyślał, ciągnąc cyngiel.

W miesiąc później był już starym żołnierzem. Przeżył nocne alarmy, dygoty na deszczu i mrozie, bombardowanie, śmierć kolegów, strachy i koszmary nocnych wart, pranie bielizny w zamarzniętej wodzie kanału, nieuchronne sprzeczki z żołnierzami.

Dnia 10-go grudnia poszedł ze sztandarem kompanii i kilkoma legionistami do okopów sąsiedniego 51-go pułku. Naprzeciw tego pułku tkwiła w niemieckich okopach kompania, złożona z Polaków. Czy nie udałoby się przeciągnąć ich na stronę francuską? Wieczorem śpiewali legioniści pieśni polskie. W okopach naprzeciwko była głucha cisza. Po pieśniach Malcz zawołał.

— Polacy! Polacy! czy słyszycie?

Ale nikt nie odpowiedział. W tym braku odpowiedzi było zdumienie.

Zaśpiewano raz jeszcze, tym razem „Rotę".

— Polacy. Polacy, czy słyszycie? — zawołał Malcz głośniej.

I wówczas z okopu niemieckiego dobiegła cicha odpowiedź:

— Sły-szy-my.

— Chodźcie do nas! Jesteśmy całą kompanią! Mamy sztandar polski!

Okop niemiecki odpowiedział:

— Dobrze — pokażcie sztandar o świcie — czy naprawdę jest was cała kompania...

Na nasypie zatknięto sztandar i czekano świtu. Serca biły niespokojnie, radośnie. Z poza mgieł i mroków zajaśniały kontury okolicy. Słońce nie było jeszcze widoczne. Treppe dygotał ze zdenerwowania i zimna. Biało-czerwona chorągiew z napisem i Matką Boską powiewała w porannym podmuchu. Było już zupełnie widno.

Po stronie niemieckiej zaczął się gwar. Zabrzmiały okrzyki. Polacy w mundurach szarozielonych witali radośnie sztandar Polaków błękitnych. Wtem ktoś z okopu niemieckiego zaczął rozpaczliwie machać dłonią. Coś zaszło po tamtej stronie. Zabrzmiały strzały. Kule drą sztandar. Zdjąć go trzeba. Ale jest za silnie wbity.

Szujski nie wytrzymał. Oto rozszarpywany jest na strzępy jego sztandar. Pierwszy chorąży polski skoczył na nasyp — ratować. Chwycił za drzewce; zaczął je szarpać. I padł uderzony w czoło: symbol, nowych, nadchodzących czasów, syn wielkiego badacza dziejów polskich, sam — realizator ofiarny tych dziejów. Symboliczne „paść w obronie swego sztandaru" przestało być czczą formułką z przeszłości.

W zgnębieniu wrócił mały oddziałek z podziurawionym sztandarem, z nowym chorążym. Wlokły się ponure dnie. Treppe pokłócił się z sierżantem. Za karę czyścił ustępy. Przesiąknięte wstrętnym odorem ubranie męczyło go kilka dni.

— Boże, żebym miał perfumy! — myślał w tym czasie.

Coraz to nowe straszliwości wojny przyjmował w skupieniu i spokoju. Przyzwyczaił się. Z wąskiego pasa między okopami dochodził zaduch gnijących ciał. Od wykuwania tuneli i kopania rowów mdlały członki. Ciężkie pociski wpadały w okopy i schrony, kładąc pokotem całe sekcje. Robactwo stało się nieznośne, wszędobylskie, przerażające obfitością. Zastrzyki tyfusowe i inne wyniszczyły ludzi. Treppe starał się wszystko to zrozumieć i wybaczyć. Na twarzy stygł mu męczeński uśmiech optymizmu. Czasami zdawało mu się, że przestaje być żołnierzem. Że staje się kimś więcej. Że zaczyna go napełniać boska substancja ofiary i entuzjazmu.

Gdy w końcu stycznia kompania odchodziła na odpoczynek do oddalonego od frontu o 25 klm. Bonzy, ludność wyległa przed domy. Był świeży i jasny dzień. Legioniści wkroczyli na rynek. Tłum kobiet i dzieci otoczył ich, zdumiony, przerażony. Nagle jedna z kobiet zapłakała, za nią inne.

— Co wam jest — rzyknął wściekły kapitan Lobus.

— Wy... jesteście... tacy... straszni — tacy brudni — wyjąkała pierwsza z brzegu kobieta.

Po powrocie do okopów Treppe czytał „Wielkich wtajemniczonych" Schurego. Zwolna nadchodziła wiosna. Trzeba było napisać list do narzeczonej. Trzeba było dyskutować z Hellem o spirytyzmie, z Romańczykiem o technice akwarelowej. Trzeba było choćby kopać rowy — cośkolwiek wogóle czynić dla ucieczki od rzeczywistości. Treppe wreszcie znalazł zajęcie odpowiednie. Oto witraże w kościele w Prunay narażone były na zniszczenie. Przy poparciu paryskiej komisji konserwacji zabytków, jenerał dywizji Blondelat pozwolił żołnierzowi-uczonemu zająć się tą sprawą. Witraże były z końca XVI wieku, koloryt ich zachwycił Treppego, gdy któregoś dnia poszedł je oglądać.

Podczas zdejmowania witraży pocisk wpadł do kościoła. Właśnie ksiądz odprawiał cichą żałobną mszę. Śpiący w tyle nawy dwaj artylerzyści zginęli na miejscu, nie zdążywszy nawet się obudzić. Wnet nadleciały inne pociski. Groby około kościółka zaczęły wylatywać w powietrze. Posypały się mury. Treppe i jego pomocnicy musieli ratować się ucieczką. Potem długo zbierano pobite i pokaleczone witraże. Podczas tej roboty, nocnej, ostrożnej, bez palenia świateł, Hiszpan-literat opowiadał legendy kolumbijskich Indian. Dał też w prezencie Treppemu „Une nuit de Luxembourg" Remy de Gourmonda. Treppe czytał książkę, pracując przez dwa dni następne w kuchni, pod ogniem baterii niemieckich.

I przyszła pierwsza wojenna wiosna...

Jestem szczęśliwy — pisał Maryś do Kielc — moja miła! Sam nie wiem dlaczego. Ziemia paruje. Słońce budzi życie, nawet tu w okopach. Woal senności omotuje mi mózg. Jestem ze szczęścia, z otumanienia napół przytomny. Spalam się w tęsknocie za sztuką, za wszechpotężnym pięknem, za wizją cudownej kobiety. Czy rozumiesz mnie? Rozumiesz napewno! Wczoraj wpadła do nas marmita i poraniła kilku. Moja gamela rozbita. Niemcy rzucają nocami ogniste torpedy, które spadają z okropnym łoskotem prawie pionowo i wyrzucają snopy ziemi aż po las. Na drutach naprzeciwko nas wisi ranny oficer niemiecki. Wszyscy uważamy, żeby go nie trafić przypadkiem. Pierwszy Polak — nasz Malcz, o którym ci pisałem, został podporucznikiem. Jesteśmy wszędzie pasierbami Europy. Irytują mnie szczury, których tu dużo. Podobno Niemcy powysadzali fabryki u was. Tu zaczęto grać w karty. Są u nas legioniści-Polacy, którzy bili się w Indochinach. A wiosnę widać wszędzie. Na drzewach są pąki. Noce są śliczne, księżycowe. Cały przepojony jestem jakąś dziwną tęsknotą czy radością. Zaprzyjaźniłem się z Hellem, który dobrze zna sztukę grecką. Vivegen z Kielc jest ze mną. Boję się, żebym nie dostał bronchitu... .

Oddział polski przeszedł na odcinek Berthoyal pod Carency. Treppe poznał Pieszkowa, syna Gorkiego. Pieszkow był wielbicielem Rachmaninowa i Skrjabina. W polu, pod majową zielenią trwały przyjacielskie dyskusje. Ale nadchodził atak. Uczony historyk sztuki i archeolog, wielbiciel Egiptu, witraży i muzyki miał iść do szturmu z bagnetem w pięknych długich palcach. Przyszłe badawcze podróże do Cejlonu, Babilonu, Indii — stanęły pod znakiem zapytania. Poeta Żyznowski uśmiechał się blado. Syn Gorkiego nucił barkarolę Czajkowskiego przez cały — cały dzień ostatnich przygotowań. Malarze pisali pożegnalne listy do kochanek. W sąsiednim okopie rozstrzeliwano legionistę Schneidera, który przyłapany został podczas przechodzenia do Niemców. Żołnierze byli smutni lub nienaturalnie podnieceni. Front na długości kilkudziesięciu kilometrów, sposobił się do szturmu, w którym zginąć miało wiele tysięcy ludzi.

W półmroku świec, o świcie dnia 9-go maja, włożono rynsztunek. Zaintonowano Rotę... „Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz". Ostatni apel... Rakiety niemieckie oświetliły przedpole... Przed wschodem słońca rozpoczęło się bombardowanie... Skrzydlate bomby rozrzucają okopy niemieckie... 900 armat francuskich bije w „Ouvrage blanc"... Obłok kurzu zawisa nad nieprzyjacielską pozycją... Nad polem śmierci zawisa i śpiewa śpiesznie skowronek... Huk staje się okropny! Lekka artyleria francuska również zaczyna strzelać. Lecą świszczące i szumiące masy rozpędzonych pocisków. Odłamki ich wracają aż do okopów polskich. Żółty kurz pokrywa mundury, twarze, broń. O 10-ej — bagnet na groń. Osobliwa chwila. Ostatnie rozkazy. Ostatnie trzy minuty. Już! Serce Marysia Treppego na chwilę stanęło. Ciało Marysia Treppego pobiegło polem ku śmierci.

Treppe nie zginął. Cały straszliwy dzień — wśród rozbitego na kilka odcinków frontu — trwał przy ziemi pod ogniem mitraliez, lub biegł naprzód w miarę rozwijającej się bezładnej walki. Znalazł się wśród żuawów. Potem sąsiadował z Arabami z dywizji marokańskiej. Widział zbliska Niemców, śmierć wielu kolegów, śmierć Malcza, biegnącego z zastygłą twarzą, z piekielnym ogniem w oczach, z ochrypłym wołaniem „naprzód"...

Nad wieczorem Polacy się zebrali. Było ich zaledwie trzydziestu. Kompania bajończyków już nie istniała. W czerwcu i te resztki zeszły z pola bitwy. Formację rozwiązano. Właściwie nie było czego rozwiązywać. Treppe z raną twarzy leżał w szpitalu, jako jeden z niewielu ocalałych.

W rok później spełnił swoje marzenie, wylęgłe w zaduchu okopów, w błocie i w brudzie walki pozycyjnej. Ciało Europejczyka pragnęło czystości, duch nowej strawy. Skowronek, nucący swoją pośpieszną pieśń nad strasznym polem walki, utkwił mu w pamięci. Wyobraźnia rysowała bohaterskie i piękne ataki powietrzne. Treppe wstąpił do szkoły lotniczej w Pau.

St. Strumph-Wojtkiewicz.



Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

PLENARNE POSIEDZENIE ZARZĄDU GŁÓWNEGO

W dniu 20 lutego 1938 roku o godz. 10, w lokalu Zarządu Głównego Stow. Weteranów b. AP. we Francji odbyło się plenarne zebranie Zarządu Głównego, w którym wzięli udział członkowie Zarządu Głównego z prezesem min. Wielowieyskim na czele, przewodniczący Podkomisji Odznaczeń Niepodległościowych przy Komitecie Krzyża i Medalu Niepodległości oraz prezesi i delegaci Okręgów Stowarzyszenia.

Przed rozpoczęciem obrad prezes kol. Wielowieyski w słowach pełnych skupienia i powagi uczcił pamięć zmarłego w dniu 6 stycznia r. b. prezesa Okręgu Stowarzyszenia w Poznaniu ś. p. dr. med. kpt. rez. Stanisława Hryniewieckiego, który był niestrudzonym bojownikiem o wolność Państwa, niestrudzonym działaczem społecznym oraz szanowanym i cenionym przez społeczeństwo Poznania — lekarzem. Organizacja nasza utraciła wskutek przedwczesnej jego śmierci serdecznego kolegę, udzielającego bezinteresownie pomocy materialnej i lekarskiej naszym niezamożnym kolegom. Pamięć o nim pozostanie w sercach naszych jako o człowieku wielkich zalet i wielkich idei. Zebrani wysłuchali słowa powyższe, powstawszy z miejsc.

Następnie kol. prezes Wielowieyski odczytał porządek dzienny zebrania, obejmujący następujące punkty:

1. Odczytanie protokółu z poprzedniego plenarnego zebrania Zarządu Głównego.
2. Sprawozdanie sekretarza generalnego kol. por. rez. Czesława Uhmy.
3. Sprawozdanie zastępcy skarbnika kol. kpt. pil. rez. Teodora Cybulskiego.
4. Sprawodzanie przewodniczącego Komisji Rewizyjnej Zarządu Głównego.
5. Sprawozdanie kol. Prezesa Zarządu Głównego min. Józefa Wielowieyskiego.

5a. Sprawozdanie kol. Wiceprezesa, przewodniczącego Podkomisji Odznaczeń Niepodległościowych przy Komitecie Krzyża i Medalu Niepodległości płk. dypl. Stanisława Markusa.

6. Dyskusja.
7. Uroczystości 20-lecia I Dywizji Armii Polskiej we Francji, obecnie 13 Dywizji.
8. Cmentarz w St. Hilaire.
9. Wycieczka do Francji w rocznicę 20-lecia walk 1-go pułku na polach Szampanii.
10. Sprawy organizacyjne.
11. Wnioski Okręgów na plenarne zebranie.
12. Sprawozdanie delegatów Okręgów.
13. Ustalenie miejsca i terminu Walnego Zjazdu Delegatów.
14. Wolne wnioski.

Odczytano i przyjęto do zatwierdzającej wiadomości protokół z plenarnego Zebrania Zarządu Głównego z dnia 21 listopada 1937 r.

Sekretarz generalny kol. Czesław Uhma przedłożył sprawozdanie z pracy Biura Zarządu Głównego za okres od dnia 22 listopada r. u. do dnia 20 lutego 1938 roku.

W powyższym okresie czasu biuro Zarządu Głównego poza sprawami bieżącymi intensywnie załatwiało sprawy wniosków odznaczeń niepodległościowych, których ostateczny termin złożenia w Komitecie Krzyża i Medalu Niepodległości wyznaczony był na dzień 31 grudnia 1937 r.

Wszystkie wnioski, napływające od członków Stowarzyszenia, jak i wnioski niepodległościowe negatywnie zakwalifikowane z powodu braku uprawnień do ubiegania się o wyżej wymienione odznaczenia, zostały w terminie i za potwierdzeniem odbioru na odnośnych wykazach złożone w Biurze Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości.

Prace organizacyjne tak w Zarządzie Głównym, jak i w podległych Okręgach oraz Placówkach Stowarzyszenia stale postępują naprzód, wykazując dużą intensywność we wszystkich dziedzinach naszego życia stowarzyszeniowego. Ilość placówek Stowarzyszenia stale wzrasta na całym terenie Rzeczypospolitej. Pod tym względem na bodaj że pierwsze miejsce wybija się Okręg Lwowski, którego Zarząd na czele z prezesem Okręgu kol. kpt. Feliksem Ochmanem wykazał dużą inicjatywę organizacyjną na całym terenie województwa Lwowskiego i Tarnopolskiego.

Bardzo zadawalającym objawem jest coraz to liczniejsze garnięcie się b. żołnierzy Armii Błękitnej, którzy dotąd dość obojętnie się odnosili do organizacji, w której, jako dawni towarzysze broni powinni być zespoleni i ściśle związani ze sobą w pracy, zmierzającej dla dobra Rzeczypospolitej i dla dobra organizacji. Objaw ten jest najlepszym dowodem właściwego zrozumienia naszej ideologii, pozbawionej jakiegokolwiek zabarwienia politycznego.

Kończąc swoje sprawozdanie kol. Uhma odczytał cyfrowe dane, dotyczące pracy sekretariatu Zarządu Głównego, stwierdzając duży wysiłek szczuplego personelu biura wobec wzrastającej ilości spraw wszelkiego rodzaju.

Kol. Teodor Cybulski, zastępca skarbnika, zdał sprawozdanie finansowe, oparte na zestawieniach, zawierających dane cyfrowe, dotyczące wpływów i rozchodów oraz podał do wiadomości zebranych wysokość zaległych opłat z tytułu składek członkowskich, które figurują na rachunkach poszczególnych Okręgów i Placówek.

Ponadto odczytał i omówił bilans zamknięcia rachunków na dzień 31 grudnia 1937 r. Bilans ten został przez Plenarne Zebranie przyjęty do zatwierdzającej wiadomości.

Wobec usprawiedliwionej nieobecności kol. Dr. Wieniewskiego, przewodniczącego Komisji Rewizyjnej, który specjalnie upoważnił kol. Cybulskiego do złożenia sprawozdania z czynności Komisji, dokonanych na zebraniu w dniu 13 lutego rb., kol. Cybulski odczytał protokuł Komisji Rewizyjnej, który również przyjęto do zatwierdzającej wiadomości.

Po złożeniu sprawozdań przez sekretarza generalnego, zastępcy skarbnika i Komisji Rewizyjnej, kol. prezes Wielowieyski wypowiedział syntezę tych trzech sprawozdań, stwierdzając, że robota we wszystkich kierunkach idzie i osiąga wystarczające nasilenie.

Ze względu na przestrzeganie oszczędności w gospodarce Zarządu Głównego, powiększenie personelu biura nie jest wskazane, zwłaszcza dlatego, że niektóre sprawy mają charakter przejściowy i po ich załatwieniu praca w biurze Zarządu Głównego pójdzie normalnym trybem, zachowując niezbędną systematyczność oraz terminowość w załatwieniu spraw poszczególnych członków zrzeszonych w Placówkach i Okręgach, jak i spraw charakteru organizacyjnego podległych Okręgów i Placówek.

Zebrani członkowie Zarządu Głównego, kol. kol. prezesi i delegaci Okręgów w owacyjnej formie wyrazili kol. prezesowi Wielowieyskiemu oraz całemu prezydium podziękowanie za intensywną pracę dla dobra naszej organizacji, oraz za wykorzystanie wszelkich możliwości u czynników miarodajnych, z którymi Prezydium Zarządu Głównego jest w ciągłym kontakcie przy oficjalnym załatwieniu spraw odznaczeniowych i organizacyjnych.

Wiceprezes i przewodniczący Podkomisji Odznaczeń Niepodległościowych przy Komitecie Krzyża i Medalu Niepodległościowego kol. płk. dypl. Stanisław Markus poinformował w dłuższym przemówieniu uczestników zebrania o pracach związanych z odznaczeniami niepodległościowymi, przy czym odczytano treść rozporządzenia z Dziennika Ustaw Nr. 8 z dnia 9 lutego r. b., którym to rozporządzeniem Stowarzyszenie Weteranów b. Armii Polskiej we Francji uznano za organizację niepodległościową.

Kol. Wiceprezes Markus oświadczył, że przy pełnieniu czynności przewodn. Podkomisji Odznaczeń Niepodległościowych w sprawach członków Stowarzyszenia zawsze ma na uwadze, aby uprawnieni do ubiegania się o wyżej wymienione odznaczenia przy kwalifikowaniu wniosków niepodległościowych w żadnym wypadku nie byli pokrzywdzeni, z tym jednak zastrzeżeniem, że jednocześnie obowiązany jest do przestrzegania instrukcyi, wydanych przez Komitet Krzyża i Medalu Niepodległości.

Wobec tego, że w ostatnich dniach otrzymał partię wniosków naszych kolegów, zamieszkujących zagranicą oraz, że jest w posiadaniu pewnej ilości wniosków, nadesłanych bezpośrednio na jego ręce przez członków Stowarzyszenia, postawił wniosek, ażeby Zarząd Główny wyraził zgodę na oddanie personelu biura Zarządu Głównego do jego wyłącznej dyspozycji celem opracowania i przepisania na maszynie tych kilkuset wniosków w terminie do dnia 28 lutego r. b.

Po krótkiej dyskusji uchwalono zawiesić do dnia 28 lutego włącznie załatwienie wszystkich spraw bieżących, uznając jednocześnie konieczność pośpiesznego załatwienia spraw wyżej wymienionych wniosków niepodległościowych.

W dyskusji nad wyczerpanymi punktami porządku dziennego zebrania postawiono liczne wnioski w sprawach finansowych, dotyczących odpisania zaległych składek członkowskich za okres kilku lat ubiegłych i przestrzegania wpłaty składek bieżących. W wyniku dyskusji plenarne zebranie Zarządu Głównego uchwaliło przekazać do rozstrzygnięcia tę sprawę Prezydium Zarządu Głównego w porozumieniu z Komisją Rewizyjną.

Bardzo ożywiona dyskusja rozwinęła się na temat odznaczeń niepodległościowych, podczas której prawie wszyscy zebrani członkowie Zarządu Głównego prosili o wyczerpujące wyjaśnienia. Wyjaśnień tych kolejno każdemu udzielał przewodniczący Podkomisji Odznaczeń Niepodległościowych kol. wiceprezes Markus.

Pa zamknięciu dyskusji kol. sekretarz generalny zreferował sprawę udziału Stowarzyszenia w uroczystościach 20-lecia 1 Dywizji oraz sprawę organizacji Walnego Zjazdu Delegatów Stowarzyszenia, który ma odbyć się w drugiej połowie tego roku.

W sprawie powyższej uchwalono porozumieć się z dowódcą 13 Dywizji Piechoty (dawna 1-sza Dywizja Armii Polskiej we Francji) i w zależności od tego porozumienia, na następnym plenarnym zebraniu Zarządu Głównego powziąć ostateczne decyzje w tej sprawie.

Następnie kol. Uhma, omówił sprawę cmentarza w St. Hilaire, podając do wiadomości stadium załatwienia tej sprawy przez Prezydium u czynników miarodajnych, przy czym odczytano cały szereg pism w tej sprawie.

Kol. prezes Wielowieyski ponadto udzielił wyjaśnień z przeprowadzonych rozmów z osobami, które będą miały decydujący głos przy załatwieniu sprawy cmentarza w St. Hilaire.

Po wyczerpaniu tego punktu porządku dziennego, kol. sekretarz generalny zreferował projekt wycieczki do Francji w rocznicę 20-lecia walk 1-go pułku na polach Szampanii. Koszt tej wycieczki wyniesie około 170 zł., a zrealizowanie jej będzie uzależnione od ilości zgłaszających się uczestników. Kwota powyższa skalkulowana jest przy udziale około 300 osób.

Odczytano wnioski okręgów zgłoszone na Plenarne Zebranie, dotyczące przeważnie spraw niepodległościowych.

Po dyskusji na ten temat uchwalono mianować opiekunem i delegatem do Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości spraw niepodległościowych członków Stowarzyszenia kol. kpt. Tadeusza Matuszewskiego, który nominację powyższą przyjął. Uchwalono również w związku z rozporządzeniem w Dz. Ustaw 8 z 9.II.1938 wystosować memoriał o przesunięcie terminów określonych w rozporządzeniu a uznanych jako okres pracy niepodległościowej, dotyczącej Armii Polskiej we Francji.

Prezesi i Delegaci Okręgów zdali ustne lub pisemne sprawozdania z prac organizacyjnych na swoich terenach. Sprawozdania te przyjęto do wiadomości.

W wolnych wnioskach zabierali głos wszyscy prawie obecni uczestnicy, poruszając sprawy ze swoich terenów organizacyjnych.

Kol. sekretarz generalny podstawił wniosek o dokooptowanie do Zarządu Głównego dyrektora departamentu Ministerstwa Przemysłu i Handlu kol. Ryszarda Dittricha, oraz wniosek o powierzenie wyłączności działu ogłoszeń do „Błękitnego Weterana" p. Marianowi Białousowi. Obydwa wnioski były przez kol. sekretarza generalnego szczegółowo omówione i umotywowane, w wyniku czego plenarne zebranie wnioski powyższe zaakceptowało i uchwaliło ich przeprowadzenie.

Na tym obrady zostały zakończone i kol. prezes Wielowieyski zebranie o godz. 16.30 zamknął.

Hodowla roślin leczniczych

W Grudziądzu odbyło się walne zebranie placówki Stow. Weteranów b. A. P we Francji przy licznym udziale członków miejscowych i zamiejscowych. Na przewodniczącego walnych obrad powołano p. Dybowskiego. Sprawozdania zarządu złożyli: prezes por. rez. Kordek, sekretarz Zysnarski i skarbnik Nadolski. Zarząd placówki podtrzymywał tradycje Armii Polskiej we Francji, utrzymywał kontakt z władzami wojskowymi, oraz pokrewnymi organizacjami zjednoczonymi w Federacji, a przede wszystkim starał się ulżyć doli bezrobotnych kolegów.

Placówka pragnąc znaleźć środki na pomoc dla swych bezrobotnych członków, przystąpiła do spółdzieni roślin leczniczych, „Nasze zioła" w Grudziądzu i zamierza hodować na działce, wydzierżawionej od spółdzielni, rośliny lecznicze. Głównym celem, na który przeznaczony ma być dochód z uprawy ziół, jest stworzenie oddziału Obrony Narodowej.

W dyskusji wyrazono zarządowi podziękowanie za owocną pracę i na wniosek weterana z Ameryki p. Smolińskiego z Radzyna, wybrano jednomyślnie ponownie dotychczasowy zarząd.

Na zakończenie zebrani potępili zbrodnię w Luboniu i uczcili pamięć zmarłego na posterunku śp. ks. prob. Streicha.

W wolnych głosach żalono się na Lokalny Komitet Pomocy Zimowej Bezrobotnym, który podobno odmawia członkom organizacji pomocy .

Opłatek Placówki Lwów

Z inicjatywy Zarządu Placówki Lwów, odbył się w sali Posejmowej we Lwowie (plac Krakowski 12), w dniu 29 stycznia b. r. „Wspólny Opłatek", w którym wzięło uddział ponad 200 kolegów z rodzinami.

Z zaproszonych gości zjawili się przedstawiciele P. O. W., Związku Podoficerów Rez. i Zw. Rezerwistów, a członkowie Zarządu Legionistów usprawiedliwili swą nieobecność uroczystością poświęcenia świetlicy.



Prezes Placówki kol. ppłk. inż. Skórski Stanisław przemówił w bardzo serdecznych słowach do zebranych i przypominając tradycyjny zwyczaj składania sobie życzeń przy łamaniu się opłatkiem, złożył jako reprezentant naszego Stowarzyszenia na gruncie lwowskim pierwsze życzenia symbolicznie Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej i Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi, a następnie ogółowi kolegów, poczem wszedł między zebranych kolegów i łamiąc się opłatkiem, składał im życzenia.

W międzyczasie przemówił do zebranych niemniej serdecznie prezes Zarządu Okręgu Lwowskiego kol. kpt. s. s. Feliks Ochman,

który zakończył swe przemówienie wzniesieniem okrzyku na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta i Marszałka Śmigłego-Rydza, po czym również kolegom łamiąc się opłatkiem.

Po skromnej wieczerzy odbyła się zabawa taneczna, która w bardzo miłej atmosferze przeciągnęła się do rana.

W czasie zabawy kol. Skórski zainicjował zbiórkę dla bezrobotnych kolegów, która w rezultacie dała kwotę 28 zł. 10 gr.

Niepotrzebne zapraszanie

W myśl życzeń Dowódcy Okręgu Korpusu Nr. V w Krakowie, nie należy na uroczystości „Opłatka" i „Święconego" zapraszać w przyszłości przedstawicieli wojska, gdyż pociąga to za sobą pewne koszta, które możnaby produktywniej zużyć na szczytniejsze cele np. kulturalno-oświatowe. Wyjątek stanowią oficerowie, będący członkami Stowarzyszenia, którzy mogą z zaproszeń tych korzystać na równi z innymi członkami Stowarzyszenia.

Sukno francuskie na mundury

Oryginalne francuskie sukno błękitne na mundury zostało przez Okręg Poznański zamówione we Francji dla tych członków względnie placówek, które przy zamówieniach wpłaciły gotówką. Sukno to po nadejściu z Francji zostanie niezwłocznie przez Okręg Poznański rozesłane do zainteresowanych.

Ponieważ niektórzy członkowie chcieliby jeszcze zamówić sobie sukno błękitne na mundury, przeto przypominamy, że jednym najlepszym źródłem nabycia takiego sukna jest Okręg Śląski w Katowicach, dokąd należy się zwracać po informacje, załączając znaczek na odpowiedź.

Zarząd Główny w Warszawie nie zajmuje się zakupem ani też pośrednictwem przy zakupnie materiałów.

ZATWIERDZENIA ZARZĄDÓW PLACÓWEK

Prezydium Zarządu Głównego Stow. Weteranów b. A. P. we Francji zatwierdziło Zarządy następujących Placówek Stowarzyszenia, wybranych na zebraniach w ciągu stycznia i lutego br.:

HNILCZE.

Prezes Sługocki Franciszek, wiceprezes Biliński Józef, sekretarz Sługocki Kazimierz, skarbnik Morawski Michał.

Komisja Rewizyjna: Kolasa Franciszek, Sługocki Józef.

PAWLÓW - BIELSZOWICE.

Prezes Rzepka Jan, wiceprezes Szyma Józef, sekretarz Glanc Józef, zast. sekret. Adamczyk Franciszek, skarbnik Stoler Adolf.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Blechel Paweł. Członkowie: Krzoska Maksymiilan, Zielonka Jan.

ŚWIĘTOCHŁOWICE.

Prezes Królikowski Józef, wiceprezes Gawlicki Franciszek, sekretarz Gregorczyk Edward, zast. sekret. Harbacz Paweł, skarbnik Brzezina Paweł. Członkowie: Pawlas Piotr, Rückner Wilhelm,. Komendant Persłowski Walenty, chorąży Gałica Michał.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Sztefek Rudolf. Członkowie: Osadnik Paweł, Hecht Edward.

ŁÓDŹ.

Prezes Gutner Zygmunt, wiceprezes Poros Władysław, sekretarz Kopacki Eugeniusz, zast. sek. Kasper Adolf, skarbnik Mańkowski Stanisław. Członkowie: Jaskuła Józef, Brodzki Stanisław, Dreger Jan.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Muller Paweł. Członkowie: Szlakowski Wincenty, Wojtasik Antoni.

STRYJ.

Prezes Dr. Skotnicki Jan, wiceprezes Kowalczyk Tadeusz, sekretarz Stańczak Jan, skarbnik Skowroński Leon, członek Zarz. Czabania Rudolf. Zastępcy: Zydroń Józef, Flieger Władysław.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Tabęcki Mieczysław. Członkowie :Pączka Edward, Baszak Stefan. Zastępca Nęcka Andrzej.

CZORTKÓW.

Prezes Dr. Ruciński Marian, wiceprezes Wojciechowski Stefan, sekretarz Janiszewski Stefan, skarbnik Buczkowski Jan, członek zarz. Kotowicz Stanisław. Zastępcy: Matwijewicz Szczepan, Szuba Franciszek.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Feldmaus Naftali. Członkowie Komisji: Albrecht Józef, Nowicki Kazimierz. Zastępca Derij Jan.

BRODY TARNOPOLSKIE.

Prezes Sołtysik Władysław Dyr. Gimn. Państw., wiceprezes Sierżant Franciszek, sekretarz Kujawiński Czesław, skarbnik Szarnecki Klemens. Członkowie: Buczek Michał, Wiszniewski Michał, Jesziwe Herman.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Romaniuk Władysław. Członkowie: Halada Jan, Maliszkiewicz Dymitr, Sandecki Stanisław, Dołyniak Andrzej.

JANÓW ŚL.

Prezes Widera Robert, wiceprezes Tuczykąt W., sekretarz Tabaczka Stanisław, skarbnik Wilczyński Franciszek, członek zarz. Knapik Aleksander.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Kubny Jan. Członkowie: Bylebył Michał, Filak Jan.

SZOPIENICE — MAŁA DĄBRÓWKA.

Prezes Kaczmarczyk Jan, I wiceprezes Król Bernard, II wiceprezes Warzecha Augustyn, sekretarz Kiełkowski Ignacy, zast. sekret. Leboszka Mikołaj, skarbnik Kardys Wojciech.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Olszak Jakub. Członkowie: Bak Paweł, Nyszkiewicz Feliks.

MYSŁOWICE.

Prezes dr. Wojewodzic Edward, wiceprezesi: Cibis Alojzy, Dietz Henryk, sekretarz Kura Piotr, skarbnik Winter Jan. Członkowie: Paździor Karol, Spitol Józef, Zastępcy: Andrzejczak Józef i Wanek Karol.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Grabowski Alojzy. Członkowie: Klein Edmund, Pawlak Franciszek. Zastępcy: Fuchs Oskar, Knop Wilhem.

LESZNO.

Prezes Walkowiak Walenty, sekretarz Kędziora Stefan, skarbnik Włodarczyk Antoni. Członkowie: Skaśkiewicz Michał, Komolka Stanisław.

TARNOWSKIE GÓRY.

Prezes Skrzypczak Jakub, wiceprezes Sog Edward, sekretarz Simka Konrad, zast. sek. Ligoń Józef, skarbnik Sowa Franciszek, zast. Urbanik Feliks, komendant Hajduk Antoni.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Guzy Franciszek. Członkowie: Smolarczyk Jan, Kopytnik Władysław, zastępcy: Nowak Izydor, Konopka Wiktor.

ZEBRZYDOWICE.

Prezes Skrzypek Florian, kier. szkoły, wiceprezesi: Misiała Franciszek i Kondziołka Antoni, sekretarz Jarema Jan, skarbnik Horodecki Bolesław. Członkowie Sołtys Józef i Wyleżyk Franciszek.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Maślanka Paweł. Członkowie: Bamburowicz Michał, Bojarski Władysław.

CHORZÓW.

Prezes Simiński Wiktor, wiceprezes Kaczmarek Adolf, sekretarz Parusel Jan, zast. sekr. Wolny Antoni, skarbnik Hoffman Wiktor, Członkowie: Starzyński Alojzy, Kohlmann Romuald i Rachel Stanisław.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Kubisz Stanisław. Członkowie: Oślislok Piotr, Panowicz Paweł, zastępcy: Potrzebowski Franciszek, Gawenda Teodor.

RUDA ŚLĄSKA.

Prezes Gordala Teodor, I wiceprezes Kokot Wojciech, II wiceprezes Rybczyk Paweł, sekretarz Błotko Jan, zast. sekret. Matysiak Idzi, skarbnik Konik Alojzy. Członkowie: Mrówka Józef, Gorzoł Piotr.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Piątek Adam, członkowie: Białecki Maksymilian, Sembal Adolf.

[illegible]

Drukarnia i Introligatornia »JAŚMINA«, Warszawa, Elektoralna 18. Tel. 6-49-66.